

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Balloy: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcy zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcy i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez

Hs. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Port-Said, jak na miasto wyrosłe na szczerym piasku, przedstawia się wcale pokaźnie, chociaż nic w niem niema, coby dać mogło powód nietylko do zachwytu, ale nawet do podziwu. Ulice proste i w miarę wysokie domy kilkopiętrowe, porządnie i po europejsku pobudowane, tylko bez dachów; od czasu przeprowadzenia kanału słodkiej wody, jest też i drzew trochę, jest para ulic wysadzonych niemi, są małe ogródki prywatne, widziałem nawet jeden publiczny, bardzo niewielki. Słowem, miasto wygląda porządnie i nudnie; nic dziwnego zresztą, bo jeszcze młode, a wzniość je tylko handel przy najgorszych miejscowych warunkach. Wołę jednak oczywiście, to prozaiczne miasto europejskie, niż wrzekomo poetyczne miasto wschodnie, bo co mi to za poezya, gdy chodząc po ulicach doznaje się wrażenia, jakby się wzięło dozę emetyku, albo przechodziło przez morską chorobę.

Dopytałem się z łatwością do klasztoru XX. Bernardynów, przed którym jest ów właśnie ogródek publiczny, a w nim kilka miniaturowych gazonów. Przypatrywałem się tym malutkim platom zielonej trawy z prawdziwą radością; nie widziałem jej już więcej niż od dwóch tygodni. Przy dużym kościele, którego teraz nie zwiedziłem, mają Ojcowie dość duży dom piętrowy; przez całą długość jego, na dole i na górze idzie korytarz, a po obu stronach cele. Tablica marmurowa głosi, że dom ten założyła hrabina, czy księżna, Dietrichstein. We środku klasztoru dość wygodny, tylko niekoniecznie porządnie utrzymany, ale wszystkie klasztory wschodnie są takie same, bo przeważnie przez Włochów zamieszkałe; wiadomo zaś, że ci nie odznaczają się zbytecznym ochędóstwem. Między kościołem a klasztorem mają malutki ogródek, może 30 kroków długi i szeroki. U furty przyjął mnie O. Hołubowicz, Kroat, o nadzwyczaj miłej twarzy i dziwnie łagodnych czarnych oczach. Przeorem jest O. Barnaba, Alzatzczyk. Krępy, zdrowej, czerwonej twarzy, z bródką francuzką, wyglądał na przebranego w habit francuzkiego kapitana. Bawiłem później dobę w tym klasztorze, i miałem zrzeczność zauważyć, że pozory nie myliły i że trzymał wszystko w wojskowym rygorze. Rozmawiałem z nim o Port-Saidzie, a tymczasem zdawało mi się że on i ja i obadwa jego pokoje, pomaleńku podnoszą się i opadają, zupełnie jak „Oleg”. Dowiedziałem się że kościół i klasztor od kilku dopiero lat istnieją że księży jest 5, a 4 braciszków. Parafia łacińska liczy 8,000 wiernych; są jeszcze parafie katolickie Maronitów i Greków. Ponieważ mieszka tu dosyć Greków, protestantów i oczywiście sporo mahometan, więc wnoszę, że ogólna liczba mieszkańców może wynosić do 15,000.

Tuż, przez wąską ulicę, klasztor zakonnicy, podobno Dobrego Pasterza. Jest ich około 60, mają szpital, pensy-

onat, schronisko dla opuszczonych dziewcząt i szkołę elementarną dla dziewcząt także. Bracia nauki chrześcijańskiej mają klasztor i szkołę, do której uczęszcza około 600 uczniów. Słuchałem tych szczegółów i innych jeszcze, z podziwem i zbudowaniem; jaka to bowiem heroiczna miłość bliźniego, porzucić swój kraj, służyć bliźnim (po ludzku sądząc, zgoła na żadne poświęcenie nie zasługującym i najgorszego gatunku) darmo, starając się samym o swe utrzymanie, żyjąc lada czem i dusząc się w tym piecu ognistym! Ten wzgląd ostatni najmociej teraz oceniałem, bo w mieście upał był nieznośny. Pogawędziwszy trochę, wyszedłem na przechadzkę. Nie długo trzeba było iść, żeby wyjść z miasta, i wkrótce znalazłem się nad brzegiem morza. Pusty on był co prawda, ale w pewnej odległości od niego, szła bardzo dobra szosa, przy niej gdzieś budki strażników murzynów. Widziałem też tu i owdzie jakieś nieokreślone przedmioty, które brałem za zagrody z gałęzi, gdzie z miasta śmiecie składają. Powiedziano mi, że to są casuccie dei poveri — chatki ubogich. To pewna, że u nas najlichszy chlew, jeszcze jest o wiele lepszym.

Było południe; pomimo to mogłem spacerować swobodnie, bo od morza wiał silny i chłodny wiatr, a na morzu „zajęczków” liczba nieprzebrana. Bardzo mnie to niepokoiło, ale że nie było rady, więc przynajmniej chciałem wzmocnić się nieco kąpielą w morzu. O pływaniu wobec takiego jego stanu, nie było co i myśleć, więc bawiłem się tem, że trzymałem się mocno słupów, a fale z szumem i hukiem przelatowały mi przez głowę, zalewając słoną wodą. Niewielka to jednak była pociecha wobec tego, że czwarta godzina po południu zbliżała się, i trzeba było wracać na okręt. Wracam tedy i widzę, że w pierwszej klasie, kobiet jak kwiatków w ogrodzie. Gwarno wszędzie, ciasno wszędzie. Co to będzie, co to będzie? Już ze wszystkiego widzę, że bardzo źle będzie. Jakoż i było. Wiatr dał jeszcze silniej, niż pierwej, okręt pochylał się jeszcze głębiej, niż w nocy, a ja siedziałem na pokładzie, patrzyłem na żagiel skrzycony w pytkę, którym wiatr szarpał zawzięcie, i zadawałem sobie niemądre pytanie, czemu ten wiatr wyrwał się teraz właśnie, i coby mu szkodziło, gdyby choć do- bę poczekał.

Uciekłem do kajuty, ale tam rozpoczęły się w mem życiu godziny jeżeli nie całkiem czarne, to bardzo szare, więc wołę na nie zarzucić nieprzejrzystą zasłonę milczenia. Literatura jednak nasza nic na tem nie straci; słyszałem bowiem, że przed laty, jedna z naszych powieściopisarek — podróżniczek, przechodziła podobne koleje, i opisała je w którymś z pism warszawskich ze wszystkimi możliwymi szczegółami; mogę więc czytelnika lubiącego dokładność, do tych cennych wspomnień z podróży odesłać. Nie wiedziałem gdzie się podziać, i co z sobą zrobić; na szczęście poczciwy kapitan, który nie mógł zrozumieć, jak przy tak pięknej pogodzie i na jego „Olegu” chorować można, pozwolił mi położyć się na ławce przed jego kajutą, która mnie od wiatru zasłaniała; tam przekołysałem się noc całą aż do Jaffy. Noc była wilgotna bardzo, ale że ciepła, i zem się dobrze okrył, więc nic mi to nie zaszkodziło, choć ją przepędziłem *à la belle étoile*.

Okolo 8 zrana słyszę wołania, że widać już Jaffę; ja też podniósłszy się z mej ławki, zobaczyłem w oddali długi brzeg płowy, a na nim miasto dość malowniczo od morza wznoszące się na szczyt kamiennego pagórka. Nad wszystkimi domami panował krzyż na wieży nowego kościoła XX. Franciszkanów (właściwie Bernardynów). Miałem więc przed sobą miasto najstarsze na świecie, bo podanie utrzymuje, że Noe tutaj budował arkę, i że Jafet wznosił na nowo zburzone przez potop miasto. Trwając tak długo ma ono oczywiście nader bogatą historję. Bywało tu bardzo gwarno, gdy naprzykład Hiram spławiał cedry z Libanu dla Salomona; gdy wylądowywali krzyżowcy; bywa tak i teraz, gdy przybywają liczni pielgrzymi różnych wyznań i narodowości. Bywały też pustki zupełne, gdy miasta nie było w XV i XVI wieku, a nieliczni pielgrzymi musieli w jaskiniach szukać noclegu i schronienia.

Jaffa przechodziła często z rąk do rąk, a prawie zawsze z „akompaniamentem“ krwi, ognia i zniszczenia. Więc w 164 r. przed Chrystusem, Judasz Machabejczyk, mszcząc się utopienia 200 żydów (Jaffa dopiero przy Szymonie została przyłączoną do Judei), spalił miasto, zniszczył port, i wymordował wszystkich, którzy nie zginęli w ogniu. Z powodu buntu jakiegoś, prokonsul Cestysz wyrzynał w niej 8,400 mieszkańców; nieco później Wespazjan, karcąc rozboje, miasto zniszczył, mieszkańców wymordował. W czasie wojen krzyżowych, Saladyn znowu zburzył Jaffę. W 1197 r. sultan Egiptu Melek-el-Adel, zabił w niej 20,000 chrześcian. W 1267 r. sultan Bibers znowu ją zupełnie zburzył, i w tym stanie pozostawała długo; dopiero zaczęła się podnosić w XVII wieku. W końcu XVIII wieku zdobył ją Napoleon Bonaparte, i kazał rozstrzelać 1,300 mameleków. Kiedy się przypomina takie wypadki, można zgodzić się na czyjeś zdanie, że najszcześniejsze są miasta, czy narody, nie mające historii. Teraz Jaffa jest w stanie lepszym niż kiedy; rozbudowała się znacznie ku południowi i ku północy, a mogłaby stać się miastem zupełnie handlowym, gdyby posiadała port. Niestety, nie ma go. Wzdłuż brzegu ciągną się, nie wiem, czy resztki dawnej tamy, czy też, co mi się prawdopodobniejszem wydaje, podwodne skały, które przystęp okrętom zupełnie czynią niemożliwym. Kiedy morze spokojne, albo przynajmniej niebardzo wzburzone, duże łodzie przepływają między temi skałami, i zabierają podróżnych z okrętów, zatrzymujących się na pełnem morzu o jaką wiorstę. W czasie zaś burzy, okręty nie zbliżają się i mijają Jaffę, inaczej bowiem, może je spotkać los „Czichaczewa“ (małego), który przed kilku laty wpadł na te rafy i rozłamał się na dwoje; ledwo ludzi wyratowano. Mówiono mi, że dwie zagraniczne (chrześciańskie oczywiście) kompanie, podejmowały się zbudować port na pewnych warunkach, lecz Turcy nie zgodzili się, i sami nie robią.

Zbliżaliśmy się coraz więcej do miasta, ale, niestety, nie mogłem nietylko przypominać sobie jego historii, lecz

ani nawet patrzeć na nie. Nabrawszy bowiem otuchy, że oto w końcu jesteśmy u celu, wstałem z mego łóża, niekoniecznie wygodnego (była to ogrodowa ławka z grubych prętów) i po herbacie wyszedłem na pokład: tu znowu spotkałem się z morską chorobą. Siedziałem więc zbiedzony na ławce, wyglądając od czasu do czasu ku morzu, i tak mnie nie obchodziło, że gdybym był wówczas zobaczył, jak Perseusz leci wyzwalać Andromedę (co tu miało się stać), tobym obojętnie machnął ręką — a niech sobie leci, kiedy mu pilno.

Tymczasem słyszę, jak włosi dziwy sobie opowiadają o tutejszych przewoźnikach, i wskazując na zbliżające się ich łodzie, mówią: *ecco vengono i cannibali* 1), a kannibale rzeczywiście zbliżają się, wyjąc jak szakale, to znikając wśród fal, to zjawiając się na ich grzbietach. Słyszałem już dawniej o tem, jakiego to rodzaju są ziółka, czytałem wiele o ich natręctwie, drapieżności, bezczelności; wiedziałem, że wzięwszy podróżnego, zwłaszcza kobiety, na morzu domagają się podwójnej i potrójnej zapłaty, że rzucają je do wody nie doniosszy do brzegu (bo łodzie nie zawsze przybić mogą). Wracając już do domu, widziałem nawet ofiarę ich brutalstwa. Jechała z nami staruszka, pielgrzymka z głębi Rosyi, którą taki kannibal niósł do łodzi, i wrzucił do środka jak pakę. Upadła piersią na ławkę, i chodziła teraz co dnia do lekarza, zgarbiona i kaszląca.

Obecnie niewiele o nich dbałem, bom się poznał na okręcie z przełożonym tutejszego domu Braci szkół chrześciańskich, który miał tu swoją łódź, obiecał mnie zabrać do niej i przez komorę celną przeprowadzić. Zaledwo okręt zatrzymał się, wnet cała ta zgraja wdarta się na pokład, i widząc, jak jakaś złodziejska, oszpecona ospą facjata, nachyla się ku mnie i wrzeszczy: *hotel czy też guide kuk, kuk, kuk!* (Cook). A idźże ty sobie, bracie miły, na cztery wiatry; właśnie mam głowę o kukaiu myśleć, gdy mi morze dyzgusta czyni, jak widzisz.

Poszedł, ale przypadli inni, i wołają na mnie różnymi językami, słysząc jednak odemnie tylko guiewne mruczenie, i widząc zresztą, że mam daleko pilniejszą robotę, niż rozmowę z nimi, dali mi pokój; ja tymczasem uspokoiwszy się nieco, zabrałem się z moim pocziwym towarzyszem, przebyłem szczęśliwie skały, i wylądowałem przed komorą, przez którą, dzięki jemu, przeszedłem tylko, nie zatrzymując się zgoła.

Poszliśmy do *Casa nuova*, to jest do domu dla pielgrzymów łacińskich XX. Franciszkanów. Hospicjum to znajduje się tuż obok komory, przy ulicy nadbrzeżnej (Ks. Pelczar zapewne przez zapomnienie mówi o wspinaniu się do klasztoru, wejście bowiem jest na dole). Pożegnałem mego przewodnika, który mnie oddał w ręce służby miejscowej, przebyłem pewną liczbę schodów i znalazłem się w dwóch sklepionych celach.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

1) Oto idą kannibale (ludożercy).

NA OŚLEP

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
w trzech częściach
Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

— Czy co nowego?

— To że z niego hulaka, lekkomyślnik i cynik, domyślaliśmy się oddawna, ale nie wiedzieliśmy że jest wstrętnym karyerowiczem. Wyobraź sobie, mój Józefie, Proniewicz na zamówienie tego lub owego bankiera, pisze artykuły ekonomiczne z ukrytą reklamą i gotów jest dla protekcji i miłego grosza pisać dziś biało, a jutro czarno. Tak mi go określił jeden z bardzo poważnych literatów. Przytem panicz ma długi, a wierzytiele milczą cierpliwie, oczekując na ożenienie... I ten człowiek pojutrze już zostanie mężem Wandy... nie, to oszaleć można...

— Tylko spokojnie, spokojnie, mój Stefanie, przecież ludzie nawet z przed ołtarza rozchodzą się... Powziąłem postanowienie...

— Bo nie myśl, przyjacielu, że przezemnie przemawia zazdrość. Bóg świadkiem, gotów byłem stłumić w sobie to uczucie i nawet cieszyć się ze szczęścia Wandzi. Ale ja z Proniewiczem nietylko szczęścia nie widzę, lecz ona, roz-

czarowawszy się zbyt prędko, może okrutny zawód życiem przyplącić...

— Otóż ja powziąłem postanowienie dziś się stanowczo z Wandzią rozmówić, niech przeboleje przed faktem, aniżeli gdyby miała później...

— Nic nie wskórasz... ona go kocha...

— Ale jest uczciwa, rozumna i...

— Miłość kobiety dla mężczyzny, a i odwrotnie, zawsze jest ślepa... Ty, jako kapłan oderwany od uczuć ziemskich, nie pojmujesz uporu w miłości...

— Więc cóż mamy czynić? — rzekł przygnębiony proboszcz.

— Nic... milczeć i... pilnować, aby biedaczka jak najpóźniej się rozczarowała, bo ja dołożę wszelkich starań, a prośbą lub groźbą zmuszę Proniewicza do powstrzymania się od złych instynktów.

— A może miłość i wpływ pocziwej żony odmieni go? — zauważył nieśmiało proboszcz, z pocziwą myślą o nawróconych grzesznikach.

— Byłby to cud... ha!... chybaby twoje modły sprawiły taką przemianę w Proniewiczu, lecz ja, po ludzku biorąc, nie mam nadziei... Nie mówmy wszakże o tem, bo gdy pomyszę o przyszłości tej, dla którejbym wszystko oddał... — wyrzekł namiętnie i nie dokończył Stawiński.

— Cóż nasze sklepy chrześciańskie, zamiast siedmiu

ADRYAN LEMMI NAJWYŻSZY WÓDZ MASONÓW

przez
Dominika Margiottę
Masona nawróconego.

(Przeład z francuzkiego.)

(Ciąg dalszy.)

Mazzini umarł 11 Marca 1872, kazawszy się przenieść z Rzymu do Pizy, gdy się czuł już bliskim końca. Albert Pike, opierając się na wyborze uczynionym przez wielkiego spiskowca, zamianował Adryana Lemmięgo jego następcą, i legendowy oszust z Marsylii, nie będąc jeszcze nawet członkiem „Najwyższej Rady rzymskiej“, został, jako palladysta, naczelnikiem „Najwyższej Dyrekcji Wykonawczej“, pozostającym w korespondencji z Charlestonem.

Adryan, jednak, zaczął myśleć niebawem, że władza wyższa, ale tajemna, która mu została powierzona, byłaby skuteczniejszą we Włoszech, gdyby zdołał zniweczyć rozmaite Rady Najwyższe, na rzecz jednej; bolał nad rywalizacjami i pragnął zjednoczenia masoneryi włoskiej. Chcąc dopiąć swego zamiaru, musiał manewrować, nie spiesząc się zbyt, nie zdradzać się ze swoim palladyzmem, nie mnożyć nagle trójkątów na półwyspie; musiał oszczędzać rywalizujące władze obrządków zwyczajnych. Była to sprawa cierpliwości i zręczności.

Zobaczmy, że dopiął swojego celu.

Według zasadniczej konstytucji Palladyzmu, nominacja „Naczelnika Akcji Politycznej“ nie odbywa się przez wybory, ale należy do najwyższego naczelnika, czyli do „Arcykapłana Masoneryi Powszechnej“. Mazzini, czując się bliskim śmierci, zalecił „antypapie“ Pikemu — Adryana Lemmięgo, prosząc, aby go wybrał na jego następcę wykonawczego. Z powodu rywalizacji między „Najwyższymi Radami“ włoskimi, nie chciał godności tej powierzyć członkowi żadnej z nich, z obawy nadania przewagi łożu odnośnej. Położenie nie było tu takie jak w Stanach Zjednoczonych, gdzie Albert Pike narzucił swoją ustawę Obrządkowi Szkockiemu, nawet przed utworzeniem najwyższego obrządku tajemnego. Tam, Pike, który, mieszkając naprzód w Little-Rok, Memphis i Charlestonie, osiadł ostatecznie w Waszyngtonie, z kąd kierował wszystkim, nie lękał się wziąć na siebie odpowiedzialności za kierownictwo najwyższe powszechne, wraz z kierownictwem „Wielkiej Dyrekcji Centralnej“ dla Ameryki północnej, zachowując obok tego kierownictwo specjalne Obrządku Szkockiego. Co prawda, w tej „Radzie Najwyższej“ zastępował go jego wierny i przywiązany Gallatin Mackey, który, można powiedzieć, był jego ręką prawą i duszą ruchu masonskiego, tembardziej, że mieszkał w samym Charlestonie.

szynków. Zgłaszali się do ciebie jacy kandydaci, wszak czytałeś w „Roli“ zachętę? Mnie się zdaje że wśród tutejszej ludności znajdziemy dzierżawców; postanowiłem za pierwszy rok nie brać komornego, aby tylko zachęcić.

— Poczciwy, zacny Stefan. Ale czy wiesz kto mi dziś przynosił pięćset rubli na kościół?

— No?

— Mendel Filozof, w imieniu wszystkich swoich współwyznawców.

— Chyba nie bez interesu.

— Naturalnie. Początkowo kołował bardzo długo, aż nareszcie przyznał się, że żydki grzeleckie złożyły pięćset rubli na kościół, w nadziei iż ja na ciebie wpłynę, abys szynki im zostawił.

— Mądre żydy. No, ale spodziewam się żeś ofiary nie przyjął.

— Naturalnie, chociaż przydałaby się jako zadatek na organy — z westchnieniem nadmienił proboszcz.

— O organy się nie troszcz, będą za kilka tygodni dostawione.

— Jakto? — zawołał zdumiony ksiądz Józef.

— Byłem u Blomberga i... dałem zadatku tysiąc rubli, a resztę po dostawieniu i wypróbowaniu zapłać...

— Bój się Boga, Stefanie, ale ty się zrujnujesz...

— Nie jesteś kontent, wyrzucasz mi?

W Czerwcu 1877 r. zgłosił się, jako prosty mason, na wybory rady Wielkiego Wschodu Włoskiego, mającego siedzibę w Rzymie, i został wybrany. Wielkim Mistrzem był wówczas Józef Mazzoni, który nastąpił po Frapolim. Dopiero 1 Czerwca 1883 Lemmi dał się poznać jako wielki mistrz adjunkt Wielkiego Wschodu; wtedy Józef Petroni nastąpił już był po Mazzonim. Tak więc chytry Adryan nie spieszył się wcale, mimo wszystkich wpływów jakimi mógł rozporządzać wcześniej.

W owej epoce niezgoda we Włoskim Obrządku szkockim bardzo się już była zaostrzyła, między współzawodnikami wrzała głucha nienawiść. W Rzymie, Wielki Wschód symboliczny chciał opanować Najwyższą Radę włoską, rezydującą w Turynie, której legalnym naczelnikiem był doktor Tymoteusz Riboli, i Najwyższą Radę dysydencką, rezydującą w dolinie Tybru, której najwyższym wielkim mistrzem wielkim komandorem był pułkownik i senator Giorgio Tamajo, a prawdziwym naczelnikiem Luigi Castalozzo. Lemmi, wspomagany potajemnie przez tego ostatniego i przez hr. Piancianiego, przewyciężył wszystkie trudności gdyż Tamajo za 50,000 fr. zrzekł się swoich praw i 21 Stycznia 1885 Najwyższa Rada rzymska została wcielona do Wielkiego Wschodu włoskiego.

Dla uzupełnienia zwycięstwa Lemmięgo pozostawało jeszcze wcielenie Najwyższej Rady turyńskiej. Riboli nie chciał dać sobie odebrać źródła z bogactwa się, ani unieżyć się, on, jedyny prawdziwy i legalny reprezentant masoneryi włoskiej, uznany na konwencji powszechnym Obrządku Szkockiego, odbytym w Lozannie w r. 1875, i przez wszystkie władze masonskie całego świata, on, tybularny lekarz Garibaldeggo, przed żydkiem rzymskim, nie posiadającym żadnej władzy wyższej, uznanej przez łożę; gdyż, w oczach mnóstwa masonów włoskich, Riboli nie Lemmi był wyższy stopniem, najwyższym w hierarchii jawnej. Ale Lemmi, który wiedział dobrze, że jego tajny tytuł naczelnika Palladyzmu przechyli na jego stronę zwycięstwo, nie dał się zniechęcić oporem Ribolego. Udał się wprost do arcykapłana lucyferyańskiego, Alberta Pike, któremu przedstawił że ta secesja jest szkodliwą masoneryi włoskiej i że zlanie się jest konieczne wobec wielkiej walki z Watykanem. Przedstawił, że „ponieważ Rzym jest miastem w którym ma gniazdo sęp papieżkiego zabobonu“, i że, ponieważ Rzym jest faktyczną stolicą Włoch od r. 1870, trzeba, żeby władze masonskie uznały wreszcie powagę Rzymu.

Wywody Lemmięgo uznane zostały za słuszne przez „arcykapłana masoneryi“ powszechnej, który w Listopadzie 1886 r. rozbroił zupełnie Ribolego, obiecawszy mu 30,000 fr. indemnizacji. Riboli zgodził się i sumę tę wypłacił mu kasa centralna sekty. Niech nikt nie zaprzecza wypłaty tej sumy staremu Ribolemu, gdyż ja w Berlinie, dzięki pewnemu lojalnemu bratu z Najwyższej Dyrekcji Administracyjnej berlińskiej, czytałem na własne oczy bilans z r. 1887, gdzie ta wypłata figuruje w budżecie wydatków, w rubryce

— To nie... ale bo widzisz — powiedział rozczulony ksiądz Józef — organy były moim ostatnim kłopotem, i tobie zawdzięczam...

— A teraz, po organach, będziesz się kłopotał o wielki ołtarz, ambonę, chrzcielnicę... już ja ciebie znam — roześmiał się Stawiński.

— Wielki ołtarz, widzisz, obiecała mi całkowicie zapłacić Dobrowiejska, a co do ambony...

— Czy jednak będzie miała z czego? — wtrącił Stefan.

— Jakto, Dobrowiejska nie byłaby w stanie?...

— Tak, tak, mój Józefie... Kiedy znów powracamy do Grabowej, muszę ci powiedzieć, że ów proces Grabowskich zaczyna być groźnym...

— Przecież wszyscy mówią, a i ty niedawno utrzymywałeś, że to strachy na lachy...

— Tak istotnie dotychczas mniemałem, ale adwokat Komosiński mówił, że Grabowscy odnaleźli jakieś nowe dokumenty i sprawa dla Dobrowiejskich zaczyna przybierać nowy obrót. Nie trwożę się zbyt, ale kto wie? Nawet myślę czyby nie pojechać do Petersburga... Wiesz co Józefie?... Dziś będziemy na tym obiedzie w Grabowej, więc im powiem że pilny interes zmusza mnie jutro jechać... Nie nadmienię że tu chodzi o proces z Grabowskimi, aby kobiet nie trwożyć... Uniknę w taki sposób bytności na ślubie... Oszczędzę sobie straszego przymusu...

„wydatki nadzwyczajne“, w tych słowach: „Zniesienie Najw.: R.: włoskiej, rezydującej w Turynie, indemnizacya nadzwyczajna przyznana B.: T. R. na propozycję B.: A. L. i zatwierdzona na komitecie tajnym 28 Lutego: 30,000 franków“.

Zacny brat Tymoteusz Riboli, zanim wziął od Najwyższej Dyrekcyi Administracyjnej berlińskiej 30,000 fr. nadzwyczajnej indemnizacyi na propozycję Adryana Lemmiego, wykrzykiwał straszliwie przeciw niemu i nie godził się na zlanie się Najwyższej Rady turyńskiej z Najwyższą Radą rzymską. Nie wiedział on, że w r. 1885, z tego samego powodu, B.: Giorgio Tamajo dostał 50,000 fr. i rozsyłał protesta na prawo i na lewo, dowodząc legalności Najwyższej Rady turyńskiej, a nielegalności centrum rzymskiego, i budząc przeciw niemu gniewy i nienawiści. Dokumenty, jakie przedstawiam w tym przedmiocie, są ciekawe.

Komunikat Najwyższej Rady włoskiej do wszystkich [Ló]włoskich.

POZDROWIENIE I BRATERSTWO.¶

Bracia kochani!

Prawdziwa pozycya *de jure* i *de facto* Obrządku szkockiego Dawnego i Przyjętego we Włoszech jest może nieznaną a przynajmniej niedobrze znaną znacznej większości warsztatów i braci, dlatego poczytuję sobie za obowiązek przedstawić i dać poznać tą pozycję w całej prawdzie.

Najwyższa Rada rezydująca w Turynie jest jedyną legalną Radą we Włoszech, jako jedynie uznana przez władze masonskie naszego Obrządku, rozsiane po całym świecie od czasu Kongresu Międzynarodowego w r. 1875. Na tym Kongresie uchwalono, że w każdym państwie winna istnieć tylko jedna Rada Najwyższa Obrządku Szkockiego; że Rada ta będzie miała nieograniczoną władzę sądenia, rozstrzygania spraw, jakieby wszczęć się mogły między ciałami tegoż Obrządku; nareszcie, że żadna inna nowa władza masonska nie będzie mogła tam się wciskać.

Na tymże Kongresie uchwalono, że każde Ciało obce Obrządku Szkockiego, które nie uzna Rady Najwyższej swego kraju, nie będzie mogło być dopuszczone do żadnych stosunków z żadną z Rad Najwyższych skonfederowanych, i że masonom należącym do ciał nie uznanych regularnie, nie będą mogły przysługiwać przywileje przyznane członkom, stanowiącym część Konfederacyi, chyba że się poddadzą władzy Rady Najwyższej Szkockiej, ustanowionej na terytorjum, na którym oni mają swoją siedzibę i uzyskają regularyzacyę swoich tytułów masonskich, poczynając od stopnia 3-go.

Utwierdziwszy w ten sposób główne zasady, odnoszące się do Obrządku Szkockiego Dawnego i Przyjętego, dopuszczono, aby inne obrządki rządziły się według własnej woli i aby zachowywano z nimi stosunki przyjacielskie i braterskie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmowę przyjaciół przerwał nadejście rządcy Grzelca, Gębarskiego, który bez zbytej uniżoności, lecz z szacunkiem powitawszy Stawińskiego i pocałowawszy proboszcza w rękę, powiedział:

— Przepraszam że aż tu przychodzę, ale interes niezwykły i pilny zmusza mnie niepokoić pana dziedzica.

— Cóż się tam stało, panie Gębarski?

— Przed chwilą było u mnie pięciu żydów z Mendlem Filozofem na czele, oznajmiając, że jeżeli nie będzie cofnięte wypowiedzenie dzierżawy szynków, to sto ośmdziesiąt rodzin zajmujących domy należące do dworu wyprowadzi się i czynszu płacić nie będzie.

— A to żydzi działają energicznie — zauważył ksiądz Józef.

— I cóż im powiedziałaś, panie Gębarski? — zapytał Stawiński.

— Nie mogłem nic decydować bez pana dziedzica.

— Więc oświadczył pan jeszcze dziś Mendlowi Filozofowi, bo to z pewnością jego koncept, że przefilozofował... Mogą się wyprowadzić i opuścić Grzelec kiedy tylko zechcą, nie czekając nawet Nowego Roku.

— Ale, panie dziedzicu, stracimy przeszło trzy tysiące rubli dochodu rocznego, domy będą stały pustką — nadmieniał rządcą.

Nieco z najnowszej Poezyi.

Zawalony pańszczyznianą dziennikarską robotą, zrzadka kiedy mam czas coś przeczytać; w oczekiwaniu więc tej pożądanej chwili swobody, wszystkie książki jakie mi nadsyłają, z łaski swojej, autorzy, wydawcy lub moi redaktorowie, w wiadomych naturalnie celach, składam na mojem równie obszernem jak starem i wysłużonem biurku, w okolicy noszącej oficjalny tytuł: Rzeczy nie czytane. W rewirze tym usiłuję utrzymać ład pewien, rozgatunkowując książki według treści, a w ostatnim razie, składając przynajmniej prozę osobno, wiersze osobno. Otóż ten dział rymowany pozostaje zwykle najdłużej nietknięty; nie dlatego bynajmniej żebym żywił wstręt do mowy wiązanej, owszem przeciwnie, dlatego, że od urodzenia mam już taką słabość do utworów poetycznych, iż gdy mi wpadnie w rękę coś, co choć trochę na tę nazwę zasługuje, gotów jestem bez pamięci zacietrzewić się w czytaniu; a ponieważ na taki zbytek rzadko mogę sobie pozwolić, więc strzegę się zwykle jak ognia wszystkiego co rymem trąci, chyba że zbieg szczęśliwych okoliczności zdarzy tak, iż się bez żadnych zastrzeżeń mogę rzucić w morze poezyi.

Otóż tej rzadkiej a tak błogiej chwili doczekałem się nareszcie w przeszłym tygodniu. We Czwartek wieczorem, — wieczór u mnie zaczyna się o 11-tej, — byłem już gotów z pięcioma artykułami „wstępniemi“, trzema „przeglądami politycznymi“, dwiema i pół „kronikami“ (piszę jedną całą i trzy połowiczne = 2½), oraz z paru... utworami rymowanymi z przeproszeniem, gdyż i ja (rumienię się pisząc te słowa)... i ja czasami popełniam wiersze, na obstalunek oczywiście, i w najściślejszem *incognito* naturalnie. Cała noc z Czwartku na Piątek, i na upartego cały Piątek do wieczora, uśmiechały się do mnie swobodą od zajęć pańszczyznianych, wdzięczyły się nadzieją dawno niedoznanawanych rozkoszy.

Rzuciłem się tedy łapczywie w okolicę „rzeczy nieczytanych“ na mojem biurku, i z radością Tantalą, któremu się raz nareszcie udało złowić jedno z przepływających mu ciągle koło ust jabłek, chwyciłem za „rewir“ poetyczny... Niestety, nie zwróciłem uwagi na to, że północ już wtedy była minęła, i zaczął się Piątek... *feralis!* Ale nie uprzedzamy wypadków.

Dawno nietykany dział przedstawił się, na pierwszy rzut oka, wcale pokaznie. Przedewszystkiem wpadły mi w oko dwa tomy, nader przyzwoite, w dużej ósemce, nie grube (wielka zaleta!); kremowo żółta okładka, na niej gustowny tytuł „Poezye“ opleciony filigranowemi wykrętami, nad nim unosi się klucz zórawi, pod nim pławi się w powietrzu jaskółka. Co tu poetycznych żywiołów nagromadzonych na samej okładce; cóż to dopiero musi być w środku! Po prawej stronie jaskółki, zgrabnemi, ani za dużemi, ani za małemi

— Istotnie, uwaga pana Gębarskiego słuszna, narazisz się mój kolatorze na poważną stratę — zauważył proboszcz.

— A chociażby... przecież i tak nie zginę, a nie mogę pozwolić na dyktowanie mi jakichś warunków w mojej własności. Oni działają solidarnie, a ja ich solidarność zwalczę stanowczo — powiedział energicznie Stawiński.

— Osobliwe osobliwości dzieją się w naszym miasteczku — odezwał się wracający właśnie ze spaceru pan Mateusz — czy wiecie że żydzi?...

— Właśnie pan Gębarski, kochany ojczu, przyszedł nam oznajmić — rzekł ksiądz Józef uprzedzając rodzica witaającego się ze Stawińskim.

— Nie trzeba przed nimi kapitulować, bo raz zwyciężywszy, rozzuchwaliliby się jeszcze bardziej, takie moje zdanie — zauważył stary emeryt.

— I moje, szanowny panie asesorze; więc niech pan Gębarski bez straty czasu oznajmi prowodyrom, że mogą wszyscy się wyprowadzić — powiedział Stawiński. — Trzeba będzie Grzelec nanowo zaludnić, a księdzu Józefowi, gdy zabraknie żydów, zwiększy się liczba parafian. Cóż milczysz, Józiiu, nie pochwalasz mojej decyzji?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

mi literami wydrukowane nazwisko poety: Władysława Stankiewicza. Wszystko w porządku... otwieram!

Al jest i „Przedmowa“!... Większa część czytelników pragnąc czempredzej zapoznać się z samą książką, pomija przedmowy i — źle robi. Przedmowa nieraz daje klucz do zrozumienia i ocenienia treści, wskazuje punkt, z jakiego książkę sędzić należy, ażeby sąd wypadł sprawiedliwie. Zresztą przedmowy same bywają czasem osobnemi całościami artystycznymi, osobnemi traktatami społecznymi, jak naprzykład przedmowy Dumasa. Więc ja przedmowy czytuję.

P. Stankiewicz ujmuje czytelnika na początku swej przedmowy, prostotą, z jaką przyznaje się, że już przed 10 laty wydał tomik swoich poezyj, który, jak sam z zadziwiającą mówi skromnością, był tylko „parodyą, skreśloną gorączkową ręką przedwcześnie wybuchającego umysłowo i uczuciowo żaka, znającego swój język nie z gramatyki, lecz z gwary parafialnej głuszy“.

To głoszenie potrzeby uczenia się języka dopiero z gramatyki, i ta gwara parafialnej głuszy, jakoś mi się trochę dziwnymi wydały; ale nie można się zrażać lada czem; idźmy dalej. Otóż dalej p. Stankiewicz mówi, od punktu: „A z tego wynika, że w myśl staropolskiego przysłowia: niema nic złego, coby nie wyszło na dobre; teoryę „zaś tego przysłowia, w imię którego zło widzianem jest, „jako równoważnik dobra, ale niezbędnej miarowości, bez „której byt nie mógłby istnieć i wyzyskany kosztem wyższej oceny tegoż dobra przez porównanie kontrastów, — „teoryę niezbędną dla warunków postępu, gdyż jedynie najskuteczniej paraliżująca zębność hydr pesymizmu — teoryę tę jako stanowiącą prąd nowego mego kierunku „poezyi, — teoryę ową ja łączę z drugą: z teoryą ewolucyjną, będącą drugim, względem do poprzedniego, biegunem „wszechmagnesu, byt mi sobą przedstawiającego“.

Ten ustęp odczytałem kilka razy, chcąc z niego wyluskać ów „nowy kierunek poezyi“ p. Stankiewicza, ale ani rusz; mówiąc gramatyczną gwarą poety, moje wiedziotyśmy okazały się zanadto tępe, zanadto ordynaryjne, żeby mogły pojąć znaczenie tych nieproporcjonalnych frazesów. Ale idźmy dalej: może się jakoś wciągnę, wczytam i wzniosę do poziomu umysłowego autora.

Dalej p. St. widzi „cały kalejdoskop z cacek, filigranowych cyzelacji robotniczego się wycocenia, „des articles fin de siecle“, które „gdy rozpatrzył“ — okazały się zamaskowanymi w kryształach flakonikami...“ Te flakoniki zawierały w sobie różne rzeczy, nie wyłączając nawet asafetydy, którą „lukullusowskie Falstaffy“ każą sobie talerze nacierać. „Siódmy flakonik, najfiligranniej wyjubilerowan, okazał się pusty“, i był tylko „rozmisterniony kosztem nieprodukcyjnej pracy, w imię hasła: „sztuka dla sztuki“; to też powiada poeta: „gdym w to pasożytowe bawidełko rozpróżniczonych satrapów nalał fermentu drożdżowego pod przyszyły „chleb powszedny“ wieków, to pod tym naciskiem „pękł flakon na niepotrzebne czerepki...“

Po kilku jeszcze produkcjach podobnej gimnastyki stylowej, językowej i sensowej, p. St... kończy swoją przedmowę tem, że poezya powinna pójść „drogą naturalną do celu idealnego, — drogą idealnego naturalizmu“. A dalej: „niech analizuje byt, chociażby z najbrzydszej strony, — tylko cel idealny mając, winna kroczyć drogą naturalną (niby drugi raz to samo), bo tylko taką drogą może za nią pójść ludzka natura, dla której sztuka istnieje — idealnego naturalizmu: równowagi — ekwilibryzmu. Na taką drogę ja wprowadzam, takiej bronić będę“.

To wygląda już na język nieco więcej zbliżony do mowy zwykłych śmiertelników; tylko że w tem co jest zrozumiałego niema nic nowego, bo o ideałach i naturalności w poezyi, wiedzieli jeszcze, jak mówi Geldhab: Nelson z Kopernikiem; — wskazówki zaś kierunków, które p. St... dla poezyi wynalazł, muszą się mieścić w tem, czego przeciwny śmiertelnik z jego przedmowy w żaden sposób wyrozumieć nie może.

Radzi więc nieradzi, musimy zajrzeć do środka książki, do samych „poezyj“; może z nich wyrozumiemy to, czego nam jego frazesy w przedmowie, mimo całego pociągu do naturalności mocno nienaturalne, wyjaśnić nic a nic nie zdołały.

Ano, zaraz na początku mamy zdaje się to czego szukamy! Oto tytułik: „Do Poezji nowej“. Jakoż, przeczytawszy dwa pierwsze pod tym tytułikiem, nadzwyczaj rozsądne wiersze:

„Co za nowe poezye?
Jakieś herezye!“

zdaje nam się, że już znaleźliśmy klucz do znaczenia wina-lazku p. Stankiewicza; — tymczasem nie! To tak mówią tylko wrogowie „nowej poezyi“ pana St...; — „zwolennicy“ jego mówią inaczej. Tylko jeżeli słowa wrogów wyglądają na szczekanie Zoila, to słowa zwolenników bardzo są podobne do złowrogiego krakania kruka, gdyż kończą się takim horoskopem:

... jeżeli to niemowlę — poroniony płód:
Sam przez się zginie — żaden nie zbawi go exd.

Ale to nic, to tylko rodzaj przegrywki, rodzaj rymowanej przedmówki do poematu o „poezji nowej“. Sam poemat zaczyna się od słów:

O witaj mi, poezyo! ty, poezyo nowa,
Z idealu przedawnień zwiewająca kurz;...

Zapewne, szanowny czytelniku, radbyś wiedzieć jak wygląda „ideal przedawnień“? Ano cóż, kiedy ja sam nie mam o tem wyobrażenia i zmuszony jestem odesłać cię po objaśnienie do p. Stankiewicza.

Poemat, który chętnie, dla przyjemności i ponczenia czytelnika, powtórzyłbym tu cały, gdyby nie to, że zajmuje 24 stronicie, po 24 wiersze każda, pisany jest sekstynami.

Trzeba bowiem wiedzieć, że p. Stankiewicz, mimo całego wstrętu do „gorsetu form“, lubi okazom swojej „nowej poezyi“ nadawać formy wyszukane, czego dowód mamy w tem, że większą część swoich utworów przybrał w formę sonetu; całą zaś wzdargę dla owego „gorsetu“ wywiera na budowie wierszy, takich naprzykład:

Prąd fal wstrzyma nadziei kotwicą, zagrzeje
Go miłości ognisko...

albo: — Niż pośród ścian
Spać chaty — wolę
Płynąć przez pian
Burzliwych pole...

albo: — Obleciał wesolo
Mu znaue wszystkie chatki...

albo: — Znów serca cieśń
Mi pełnią snów tych tłumy

albo: ... mile obcując z każdą siostrą, wnuką,
Jaw rozfantazjowuje (sic!) zwyż z dolin, gdzie bruka (sic!)
Go błota...

Mógłbym cytować bez końca, gdyż taki układ wiersza stanowi jedną z głównych, jeżeli nie jedyną podstawę systemu „nowej poezyi“.

Z rymami postępuje sobie też p. Stankiewicz z podziwu godną nonszalancyą, rymując naprzykład tak: zmrażaj, stwarza; patrzy — teatrze — padłszy; oku — głęboko — powłoką; orzeł — złożył; tonie — spokojnie; nudniej — grudnie; łatwa — martwa i t. d. i t. d. i t. d.

E. Jerzyna.

(Dalszy ciąg nastąpi).

W PRZELOCIE.

(KARTKI Z PODRÓŻY.)

I.

Przedwstępna kuracya. — Mądry lekarz. — Uzdrawienie duchowe. — Pobyt w Częstochowie. — Wielebny Ojciec Rejman. — Żebracy na Jasnej Górze. — Ostatnie wrażenia. — Żyd w Szczakowej. — Kraina *trinkgeldu*. — Znakomity przepis. — Segregacya pasażerów. — Żydzi krakowscy. — Przedmieście Kazimierz. — Jakich żydów wolę? — Dr. Meltzer i stowarzyszenie chrześcijańskie. — Korespondenci pism warszawskich w Wiedniu.

Zazwyczaj lekarze ordynujący swoim pacjentom różne wody i kąpiele w zdrojowiskach zagranicznych, zalecają jakąś przedwstępną kuracyę przygotowawczą, która ma organizmowi zapewnić skuteczniejsze działanie owych wód i kąpiele mineralnych. Niewątpliwie, z punktu zwykłego, ludzkiego widzenia rzeczy, jestto pogląd całkiem racjonalny i z przepisami terapii zupełnie zgodny.

Ale my, wierzący chrześciance, przeświadczeni że bez łaski Najwyższego wszelkie, chociażby najsubtelniejsze, wyrachowania zawodzą, a zamysły z góry planowane wniwecz się obracają — musimy przedewszystkiem każde przedsięwzięcie zaczynać od Boga, Jemu się polecając i Jego o pomoc nigdy nie zawodzącą błagając.

A czyjeż wstawienictwo u Wszchemocnego jest najpewniejsze — jeżeli nie Przeczystej Boga-Rodzicy, nazywanej przecież: „Pocieszycielką strapionych“ i „Uzdrawieniem chorych“?... Jest w naszym syrenim grodzie lekarz, i to niepośledniej wiedzy, który rozumie to bardzo dobrze i za-

ordynowawszy swoim pacjentom, naturalnie posiadającym środki na wyjazd za granicę, tak zwykle kończy swoją poradę:

— Podróż pańska wypada przez Częstochowę. Nie pan nie stracisz na tem, jeżeli jedną dobę poświęcisz na zatrzymanie się na Jasnej Górze; zyskasz zaś bardzo dużo, gdy tam, przed cudownym Obrazem Bogarodzicy, w kornej modlitwie, uprosisz o błogosławieństwo na dalszą drogę...

Zacny ten lekarz-chrześcianin, zapewniał nas że jeszcze ani jeden z jego pacjentów, którzy usłuchali mądrej konkludującej porady, nie powrócił bez widocznej poprawy na zdrowiu i wewnętrznego duchowego zadowolenia, osłabiającego najdotkliwsze nawet cierpienia fizyczne.

Były już liczne przykłady, że nawet ludzie słabej wiary, objętni i zgorzkniali sceptycy, pogrążeni w interesach doczesnych życia gorączkowego, dawszy się namówić na wstęp do Częstochowy, wychodzili z kaplicy Jasnogórskiej wzruszeni, uduchowieni i zupełnie odrodzeni. Jeden z kategorii przeciętnych „inteligentów warszawskich“, w naszej obecności, doznał na sobie takiego działania łaski Bożej. Pan ten, od czasów chłopięcych, to jest od jakich 30-tu lat, lubo corocznie jeździł za granicę i przez Częstochowę wypadał mu szlak podróży, nigdy nie zatrzymał się w Jasnogórskim grodzie.

Teraz namówiony do wstąpienia, z dość drwiącym uśmiechem przechodził przez bramy klasztorne, w samej świątyni rzucił kilka uwag odnoszących się do architektury, a znalazłszy się w kaplicy, w chwili właśnie gdy odchodząca już kompania pielgrzymów zęgnęła się z Najświętszą Matką, stanął milczący, z ciekawością rozglądając się, to po ludziach, to po drogocennych wotach i makatach, aż wreszcie utkwiał wzrok w Obraz Cudowny.

Sam doznając trudnych do opisanego wzruszeń, jakie mnie zawsze w tem świętym miejscu ogarniają, nie zwracałem długo uwagi na towarzysza; aż dopiero gdy po skończeniu Wotywy, rozległ się śpiew pielgrzymów opuszczających kaplicę, pomieszany z rzewnym, serdecznym płaczem, dostrzegłem że mój sceptyk klęczy pochylony, z twarzą ukrytą w dłoniach...

Kiedy wychodziliśmy z kaplicy, kierując się do sali rycerską zwanej, uściskał mi silnie rękę i powiedział:

— Ja się tam jeszcze wrócę... Ja się modliłem po raz pierwszy od wielu lat... Pójdę się wypowiadać...

Jeżeli, za przyczyną Matki Najświętszej, tyle było cudownych uzdrowień na Jasnej Górze, to niewątpliwie jeszcze więcej bywa uzdrowień duchowych, nawróceń najzatwardzialszych grzeszników, korzących się, za wstawieniem Królowej Niebios, przed Bogiem, z szybkością piorunującą, jak najtwardszy metal topniejący pod działaniem baterii elektrycznej. Trzeba tylko chcieć, trzeba pierwszemu uczynić krok jeden, ustąpić coś z pychy, boć przecie za nic innego, tylko za pychę, odtrącił Bóg zbuntowanych aniołów, zamieniając ich w duchy złe i kusicieli śmiertelnych, dotkniętych skutkami grzechu pierworodnego, także w pysze mającego swe źródło.

Pobyt nasz w Częstochowie, dzięki cudownemu nawróceniu, przeciągnął się jeszcze o całą dobę, a w przerwach ćwiczeń pobożnych, zwiedziliśmy skarbiec, bibliotekę klasztorną, zachwycaliśmy się pięknym widokiem z wieży jasnogórskiej, wstępowałyśmy do kościołka Ś-tej Barbary i ożywcze źródła które wytrysło wówczas, gdy znieważony przez husytów Obraz Cudowny trzeba było obmyć, wreszcie złożyliśmy wizytę w celi Wielebnego Przełożonego, Ojca Rejmana.

Przy całej pokorze zakonnej i pobożności, widniejącej z każdego słowa, Ojciec Rejman posiada głęboką wiedzę, nie tylko teologiczną, ale i świecką.

Z obowiązku stykania się ze światem, co jest nieuniknionem dla przełożonego konwentu jasnogórskiego, Wielebny Przeor zna doskonale wszelkie prądy umysłowe, jakie wieją w naszym społeczeństwie, i cieszył się razem z nami, że „powrotna fala“, inaczej „wstecznictwem“ zwana, zagarnia i chłonie coraz liczniejsze rzesze, odwracając je od złotego cielca i grzechkiego materyalizmu, będących do niedawna ideałem i celem przewodnim poważnego odłamu inteligencji naszej. Podziwialiśmy niezmordowaną ruchliwość Ojca Rejmana.

Wstaje skoro świt i udaje się, po odmówieniu pacierzy, do konfesjonału. Nadmieniamy nawiasowo, że w obecnej porze pielgrzymek, kilkudziesięciu kapłanów spowiada od świtu do zmierzchu i z trudnością jest w stanie wszystkich cisnących się do Trybunału Pokuty, załatwić. Później Wielebny Przeor skutecznie tysiączne interesa konwentu, tak wewnętrzne jak i zewnętrzne, a drzwi celi przeorskiej nie

zamykają się przed przybywającymi o decyzję w różnych sprawach, nie licząc gości, którzy, jak naprzykład my, zjawiają się nietylko z należnem *homagium*, ale i dla miłej gawędy. Nowy przełożony, pełen energii (Ojciec Rejman liczy dopiero czwarty krzyżyk wieku) pozaprowadzał już w ustroju klasztornym i kościelnym wiele reform na lepsze, a i gospodarkę konwentową znakomicie udoskonalił. Obecnie zamysła o zreformowaniu żebraniny.

Bo jeżeli co ujemnego daje się zauważyć na Jasnej Górze, to owe rzesze żebraków z rzemiosła, które obnażaniem swego kalectwa, często sztucznego, brudu wstrętnego i rozmyślnie ujawnianego, obudzają przykre uczucia i odrywają od tych pobożnych wzruszeń, jakimi serce i umysł inteligentniejszego i bardziej estetycznego pielgrzyma są przepełnione. Natręctwo żebraków, krzyczących, piszczących, wyjąjących prawie, jest nie do zniesienia. Wielu z nich bywa pijanych, a publiczność która ich pominie bez udzielenia jałmużny, lżą najohydniejszymi wymysłami.

Otóż Ojciec Rejman porozumiewa się obecnie z władzą policyjną, aby żebraków-przybłądów — prawie wszystkich procederzystów, — stanowczo wysiedlać. Wszak ci wydrwigrosze szkodzą rzeczystemu biedakom, kalekom i starcom, tulącym się pod skrzydła opiekuńcze Bogarodzicy i dla których pielgrzymi zawsze są gotowi spełnić jedno z najważniejszych przykazań miłosierdzia względem nieszczęśliwych. Wszak rozciągnięcie pewnej racjonalnej kontroli nad żebrakami jasnogórskimi, dopuszczanie do wysiadki w bramach tylko tych, którzy rzeczywiście potrzebują jałmużny, nie jest tak trudnem. Jesteśmy też przekonani że władza miejscowa zechce w tym względzie usiłowanom Wielebnego Przeora skutecznie dopomóc.

Ale i nam czas w drogę. Ostatnie chwile przed udaniem się na dworzec kolejowy, z hotelu Krakowskiego, spędzamy przed Cudownym Obrazem. Znow natrafiamy na kompanię opuszczającą Jasną Górę. Odprawia się uroczysta Wotywa, podczas której przygrywa kapela złożona z muzykantów lepszych niż poprzednio, co także Ojcu Rejmanowi należy zawdzięczać. Wszystkie świece na ołtarzu zapalone. Oliwa płonie w szczerosrebrnych lampach. Dym z kadzielnicy unosi się pod stropy kaplicy, a płacz, westchnienia i modlitwy korzącego się ludu płyną ku Matce Najświętszej. Ze świętego Wizerunku widnieje taka Dobroć, taka promienna Światłość, a z Oblicza i Ust Przczystej zdają się wychodzić wyrazy: „Pójdźcie tu wszyscy do mnie, dzieci moje, Jam Matka Wasza, „Ucieczka grzesznych“, „Pocieszcicielka strapionych“, „Uzdrowienie chorych“...

Chociaż to już kilka tygodni upłynęło od tej chwili, jeszcze dotąd, pomimo mnóstwa wrażeń jakich się doznało w dalszej podróży, wzruszenie ogarnia; uprzytomniając sobie ów moment, lza rzewna pojawia się na oku.

Ktokolwiek jesteś czytający te słowa — szczęśliwy czy nieszczęśliwy, zdrow czy chory, bogaty czy ubogi, bylebyś tylko miał chęć wiary — udaj się na Jasną Górę, padnij na kolana przed Bogarodzą, a doznasz tych samych wzruszeń, otrzymasz pociechę jakiej ci żadna ziemską rzecz sprawić nie może, i wyjdiesz z tamtąd dziwnie uspokojony, zadowolony, z mocnem wszakże postanowieniem, że jeżeli Najwyższy da doczekać, znow tam powrócisz, znow złożysz hołd Matce Najświętszej i zaniesiesz modły o wszystko, wszystko co ci jest najdroższem, do Bogarodzicy-Dziewicy.

Oddzielam wstęp powyższy kropkami i dalej w drogę: Ile razy, przejechawszy stację Granica, wysiadam w Szczakowej dla odbycia formalności celnych i wysłuchania stereotypowych pytań celników austriackich, czy nie mam herbaty i papierosów, zawsze na samym wstępie zostaję powitany przez żyda o charakterystycznym wyglądem, w kostyumie jaki już u nas należy do zabytków archeologicznych. Żyd ten, ubrany w atlasowy łapserdak, z typowemi szmatami zwanemi *cycele*, w czapce futrzanej, z pod której z obu stron wysuwają się długie kosmyki włosów, noszące miano *pejsów*, kłania się unieźnienie i zaczepta:

— Może będziemy wekslować?

Niezrażony odpowiedzią odmowną, nastęrcza się namolnie z różnemi usługami i informacjami, zapytując dokąd i po co „godna osoba“ jedzie. Ów żyd na wstępie do monarchii austriackiej jest symbolem rozwielenienia się judajczyków w państwie które ktoś nazwał „pojęciem geograficznym“, a ja mianuję krainą *trinkgeldu*.

Nie-sobie.

(Dokończenie listu nastąpi.)

Z CAŁEGO ŚWIATA

Makrocefal niemiecki, czyli czaszka Bismarka. — Jej wymiary w porównaniu z wymiarami innych czaszek. — Waga mózgu Bismarkowego. — Makrocefal kronikarza. — Znowu Succ. — Zagadkowość pożytków z doświadczeń głodowych. — Niebezpieczna rywalizacja głowy z żołądkiem. Kto zjada w Europie 280 milionów kilogramów słomy. — Wpływ tej żarłoczności na ceny mięsa. — Projekt kronikarza niesłychanie dla ludzkości ważny i pożyteczny. — Wystawa metalowa zamknięta, więc poczekajmy na rolniczą. — Hr. de Guyon, czyli lekarz z miłości. — Epoka „świąt narodowych”. — Święto narodowe niemieckie. — Pochód historyczny. — Dodatkowy obraz, proponowany przez kronikarza. — Święto narodowe włoskie. — Rozmaito mankamenta i konfuzye.

Niemcy nie wiedzą już co mają robić ze swoim Bismarkiem. Opisali już na wszystkie sposoby, prozą i mową wiązaną, jego wielkość... moralną (choć wielu o tej wielkości twierdzi, że jeżeli ona jest, to wcale moralną nie jest) a teraz zabierają się do mierzenia jego wielkości fizycznej. Dotąd uporali się dopiero z głową, poczem przystąpią oczywiście do innych części ciała. Pomiarów „wielkiej głowy” dokonał sumienny twórca posągu Bismarka w Kolonii, rzeźbiarz z Berlina, Schoper, który nie chciał nawet o jedną milionową część milimetra umniejszyć chwały niemieckiej i przekonał się, że głowa ta ma długości 212, a szerokości 170 milimetrów, obejmuje zatem 1,965 centymetrów sześciennych, podczas gdy największa z mierzonych dotąd czaszek niemieckich obejmowała zaledwie 1,800 cent. sześć. Głowa Bismarka jest tedy nawet fizycznie największą z głów niemieckich, a mózg w niej zawarty, według przypuszczalnego obliczenia, „powinienby” być cięższy od wszystkich mózgów ludzkich, dotąd ważonych. Ciężar bowiem jego powinienby wynieść 1,867 gramów, podczas gdy najbardziej do niego zbliżony mózg Cuvier'a, ważył 1,830 gramów, a inne mózgi ani się do niego umywały. Nieboszczyk Dante naprzykład posiadał tej substancji zaledwie 1,420 gramów, Kant 1,650, Schiller 1,580; to też żaden z nich ani zasady: „siła przed prawem”, ani „socjalizmu państwowego”, ani „komisji kolonizacyjnej” nie wynalazł.

Ja tam nie myślę wdawać się w spory z konkluzjami, jakie Niemcy z tych rozmiarów czaszki swego „makrocefala” wywodzą, ale znałem, a nawet znam dotąd człowieka, który ma głowę znacznie większą. Jestto idyota, dla którego nakrycia głowy nigdy nie można dobrać gotowego, i którego kapelusz włożony na głowę Bismarka, oparłby mu się chyba na ramionach. Ale ja tam z tego żadnych konkluzyj nie wyprowadzam.

Nie rozumiem też, doprawdy, jakie konkluzye myślą wyprowadzić panowie uczeni z tylokrotnie już powtarzanych doświadczeń z tak zwanymi „głodomorami”. Pojmuję, że z początku zajmowały one prosto przez chęć sprawdzenia, czy rzeczywiście człowiek może się tyle czasu obyć bez pokarmu; potem może komu się przysniło o zdobyciu, jeżeli nie dla ludzkości to dla próżniaków, sztuki niejadania, a tem samem skasowania potrzeby pracy; — ale gdy się raz przekonano, że człowiek, w pewnych warunkach, może długi czas żyć bez jedzenia; gdy stwierdzono następnie, że każdy „głodomór” przed każdym „doświadczeniem”, zjada dwa razy tyle, a po doświadczeniu trzy razy tyle, co mógłby zjeść żyjąc normalnie, wszelka dalsza korzyść z „doświadczeń” staje się więcej niż problematyczną, i dlatego niewiadomo jakie znaczenie będą miały nowe „doświadczenia”, jakim znany głodomór Succ. ma się poddać na wystawie włoskiej w Berlinie. Mnie się zdaje że uczeni Niemcy na wielkie narażają się ryzyko; przy badaniu bowiem sposobów, jakich Succ. używa w celu pozyskania organizmowi swemu odporności przeciw miesięcznemu głodowi, może się okazać, że głodomór włoski posiada na ten użytek żołądek ogromny, większy nawet od głowy Bismarka...

Czy wiecie Państwo, kto się też znakomicie przyczynia do drożyzny mięsa na świecie, a specjalnie w Europie?... Oto ni mniej ni więcej, tylko literaci, a zwłaszcza dziennikarze! I to nie dlatego, żeby tak dużo mięsa zjadali; nie, to się po nich nie pokaże: oni zjadają tylko zadość — słomy! Tak jest! w samej Europie pochłaniają tego specyału 280 milionów kilogramów, które obrócone na karmę dla bydła, znacznie obniżyłoby jego cenę. Wprawdzie konsumpcya ta odbywa się w postaci wyrobionego ze słomy papieru, ale to wszystko jedno: w każdym razie bydło ubywa ogromna ilość karmy, którą hodowcy, bądźco bądź, jakiemiś, zwykle o wiele kosztowniejszemi surogatami zastąpić muszą, a następnie żądać wyższych cen, dla pokrycia nadmiernych kosztów hodowli.

Gdybym miał po temu możność i władzę, nie próbowałbym wytrzymałości na głód Succiego, ale zrobiłbym inne doświadczenie: na jakie pół roku zakazałbym zupełnie pisać

i drukować, a zobaczylibyśmy, czy w przeciągu paru tygodni ceny mięsa nie spadłyby o połowę! Nie łamałem sobie nad tem głowy, gdyż jeszcze o tem doświadczeniu na seryo nie myślę, ale zdaje mi się, że bodaj z tego eksperymentu więcej korzyści mógłby odnieść materialny i moralny byt społeczeństwa ludzkiego, aniżeli ze wszystkich głodowych eksperymentów Succiego: ludzie możeby się zaczęli lepiej odżywiać fizycznie dobrem mięsem, a mniej truć się moralnie drukowanemi trocinami...

Ponieważ teraz wszystko niemal co się dzieje, dzieje się na wystawach i przez wystawy, więc i ja z tym moim pomysłem chciałem wystąpić na wystawie — „metalowej”; ale spóźniłem się trochę: bramę metalową zamknięto mi przed nosem. Postanowiłem zatem poczekać do jesieni, na wystawę rolniczą. Tam nawet lepiej będą umieli ocenić i obliczyć, ileby krowy, woły, osły i t. d. zyskały na skasowaniu $\frac{3}{10}$ dzienników. W takim razie reszta wyszłaby na korzyść ludzi, i rachunek byłby załatwiony: kwestya postanowiona na jasno.

Przyjemnie jest, na tle rozluźnienia obyczajów i wogóle obniżenia się poziomu moralnego, napotkać wzruszający fakt wiernej miłości małżeńskiej, po za grobową deskę sięgającej: Hr. de Guyon, deputowany z Côtes du-Nord, miał żonę, istne wcielenie dobroci i piękności, którą kochał wszystkimi siłami. Zaczyna kobieta żałowała jednej tylko rzeczy, a mianowicie tego, iż mąż jej nie jest lekarzem, aby mógł bezpłatnie nieść pomoc cierpiącym ubogim. Hrabia zajęty obowiązkami życia publicznego, nie mógł zwracać baczniejszej uwagi na to życzenie żony, a tem mniej myśleć o uczynieniu mu zadość; gdy atoli śmierć okrutna zabrała mu nagle ukochaną małżonkę, dla uczczenia jej pamięci porzucił wszystko i prawie nazajutrz po pogrzebie zapisał się na kursa medyczne, i po pięciu latach zdał świetnie egzamina i otrzymał dyplom, a obecnie biedacy, którym niesie ulgę bezinteresownie, błogosławią i jego, i pamięć tej, która go tą myślą pełną miłosierdzia chrześcijańskiego natchnęła.

Żyjemy w epoce „świąt narodowych” w Europie zachodniej. Wiadomo, że Niemcy swoje „święto narodowe sudańskie” tego roku tak urządzają, iż każdy pułk obchodzić je będzie osobno, po kolei, czyli że przez cały mniej więcej rok będą Francuzom drzazgi za paznogie zabijali. Nie powiem żeby to miało być politycznie albo po chrześcijańsku, ale tak będzie i ja nic na to nie poradzę.

Węgry zamierzają znów z niesłychaną ostentacją obchodzić tysięczny jubileusz istnienia państwa węgierskiego, czyli tysięczną pamiątkę chwili, w której dzikie hordy Atylli spadły na żyzne równiny Panonii. Będzie to szereg rozmaitych zabaw, festynów, wystaw i t. d., a jedną z najważniejszych części programu jubileuszowego stanowić będzie wielki pochód historyczny. Na czele jego postępować będzie wielki wóz, ze złupionemi naturalnie skarbami Atylli; potem ukaże się wspaniałą allegoryczny posąg Hungaryi; potem Arpad otoczony siedmioma huńskimi wodzami; potem ni ztąd ni zowąd, posąg Najświętszej Maryi Panny, niby to epoka chrześcijańska. Następnie ukaże się na tronie św. Stefan, potem dwór Ludwika W-go, Piastowicza po kądzieli; dalej przesuną się Hunyady: Jan Kapistran, król Maciej i Beatrycza, zdobycie Budy przez króla Lotaryńskiego i Eugeniusza Sabaudzkiego, Tökely, Rakoczy, wjazd Maryi Teresy do Preszburga, wreszcie na wozie tryumfalnym ukażą się posągi cesarza Franciszka Józefa i cesarzowej Elżbiety.

Taki jest szkic przedstawienia dziejowego rozwoju Węgier, nakreślony przez „wielką komisję jubileuszową”; ponieważ jednak niżej podpisanemu ten cykl obrazów wydał się jeszcze niekompletnym, a do przyszłego roku jeszcze jest dosyć czasu, przeto uznał za stosowne przesłać do Pesztu szkic jednej jeszcze sceny, — ostatniej.

Na wozie, ciągnionym przez chudą i kulawą szkapę, z kołtunowatą grzywą i ogonem, pełno główek śledzi główek czosnku i główek cebuli. Wśród tego otoczenia, spasiony, w atłasy strojny żyd, lewą ręką prowadzi na postrońku zmizerowanego, obdartego, bosego — Arpada, a prawą wskazuje mu wspaniałą bramę, nad którą jasnie napis „Wstęp do... eldorada bezwyznaniowości!... I koniec!

Subjekcyi wielkiej z urządzeniem tego obrazu nie będzie. O żyda tłustego na Węgrzech nie trudno, bo tam innych niema. Rolę Arpada, może wziąć na siebie, bez żadnej charakteryzacyi, pierwszy lepszy z tych $\frac{3}{10}$ szlachty madziarskiej, puszczonej przez żydów z torbami; kulawa szkapę jeszcze się może gdzie na Węgrzech znaleźć, a czosnek i cebulę uprawiają tam obficie żydowscy heloci.

Nie wiem czy „wielka komisya” projekt mój przyjmie

ale jeżeli jej chodzi o prawdę historyczną *usque ad finem* to przyjąć go powinna.

Mniej świetne losy uśmiechają się uchwalonemu przez parlament „świętu narodowemu włoskiemu“. Mówiłem już na tem miejscu, że ma nim być rocznica zdobycia Rzymu papieskiego przez Piemontczyków i przeniesienia do Miasta Świętego stolicy masoneryi włoskiej. Otóż teraz notuję, że sztuczny zapal, jaki uchwała parlamentu wywołała niby na razie, tak ostygł, iż... niema za co wyprawić uroczystości! Funduszków brak, w komitecie urządzającym niezgoda, prezes, Menotti Garibaldi, podał się do dymisji, a co najgorsza: Carducci, mason, twórca „Hymnu do szatana“, proszony o napisanie hymnu i na tę „uroczystość“, wręcz odmówił!...

Istna wieża Babel, panie dobrodzieju !...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Święcenie Niedzieli. Podniesiona, przed dwoma zdaje się laty, w Stowarzyszeniu subjektów handlowych m. Warszawy (chrześcijan), sprawa święcenia Niedzieli w sklepach i handlach chrześcijańskich, wchodzi na drogę urzeczywistnienia, przyczem toczy się i dość ożywiona dyskusja w prasie. W dyskusji tej wszystkie niemal pisma tutejsze oświadczają się za święceniem Niedzieli, ale co jest charakterystycznym, to że w popieraniu sprawy tej przywodzą się najprzeważniej argumenta natury czysto praktycznej. Panom publicystom idzie przedewszystkiem o „wypoczynek niedzielny“ pracowników handlowych zajętych w sklepach wspomnianych Jużci, bez kwestyi, względ to ważny, ale ze stanowiska chrześcijańskiego nie jest on najważniejszym. Nie o to, zdaniem naszym, iść tu głównie powinno, czy młodzież handlowa używać będzie „wypoczynku“ i... „rozrywek“ niedzielnych, ale o wykonywanie wyraźnego przykazania Bożego. I nie rozumiemy, doprawdy, nad czem się tu długo rozwodzić. Prawo Boże powiada: „Pamiętaj abyś dzień święty święcił“, i tu jest argument wyższy ponad wszelkie inne. Komu zaś argument ten nie wystarcza i kto prawa Bożego nie wypełnia, ten nietylko nie jest dobrym chrześcijaninem, wiernym synem Kościoła, ale nadto, tego wszelkie rachuby ludzkie i wszelkie obliczenia zysków z „targów niedzielnych“ zawiodą najfatalniej. Bo zaiste, tylko w zaślepieniu i w tej wścikiwej pogoni za rublem, jaka czasy obecne najwybitniej cechuje, można nie widzieć faktu stwierdzanego na każdym kroku, iż nie może liczyć na powodzenie w pracy swej ten, kto łamie Zakon Chrystusowy. Wcześniej czy później, ale najniezawodniej przychodzi chwila, w której człowiek chciwy na zyski przekonywa się, że gdyby więcej był ufał Opatrzności Bożej niż rachunkom i chciwości własnej, byłby wyszedł lepiej. Zналиśmy a nawet znamy i dziś jeszcze kupców, którzy, bez wszelkiej agitacji, ale jedynie jako dobrzy i prawi chrześcijanie, nie otwierali i nie otwierają sklepów w Niedzielę, a jednakże cieszą się powodzeniem i zażywają dobrobytu, bez porównania większego, niżli setki kupejących w dnie święte.

Z tych też względów najwyższych i najważniejszych nie może mieć znaczenia i gawęda, jaka do dyskusji o święceniu Niedzieli wplecioną najniewłaściwiej została, a mianowicie, że na zamknięciu sklepów chrześcijańskich w Niedzielę tembardziej zarabiacz będą żydzi i konkurencja ich stanie się tem groźniejszą.

Och, gdybyż tylko zyski ich wzmagały się o tyle, o ile my stajemy się lepsi, moralniejsi, a przedewszystkiem bardziej religijni! Doprawdy, możnaby raczej z góry być najpewniejszym, że wówczas zyski te zeszyłyby do zera — i judajczykowie, przy wrodzonym wstręcie do pracy, nie mieliby co wśród nas porabiać. Ciągają oni zyski, ale głównie ciągają je z naszego upadku moralnego i... z głupoty także. Tak, trzeba sobie to nietylko powiedzieć, lecz powtarzać stale.

Ograniczenie liczby cukrowni. Według doniesienia „Grażdanina“, powtórnego przez dzienniki tutejsze, powstał projekt zakazu zakładania nowych cukrowni. W Listopadzie r. b. ma nad tem obradować komisya złożona z przedstawicieli ministerjów: rolnictwa i skarbu.

Z Rzymu piszą do nas: Nie obojętnem będzie dla czytelników „Roli“ dowiedzieć się, iż wrzenie umysłów przeciw massonom rozbudzone nowem dziełem profesora Margiotta — „Adrianno Lemmi“ — przybiera tu rozmiary coraz większe. Obok kilku dzieł, zapowiedzianych już, a wymierzonych przeciwko massonerii, na szczególną uwagę zasługuje ta okoliczność, iż z początkiem r. b. zaczął wychodzić w Rzymie specjalny miesięcznik — „Rivista antimassonica“ (Przegląd antymasoński) wydawany nakładem stowarzyszenia antymassonów. Pomiedzy nader interesującymi artykułami, zamieszczonemi w majowym zeszytce tegoż mie-

sięcznika, znajdujemy jeden szczególnie charakterystyczny, a noszący tytuł — „Świątynia szatanańska w Rzymie“, z treścią którego chcę właśnie choć wkrótce zpoznać czytelników „Roli“.

W skutek małżeństwa księcia Scypiona Borghese z księżniczką Deferrari, pałac Pawła V-go wraca w posiadanie swych dawnych właścicieli, a jednocześnie ma być usunięta z jego murów zwierzchność wszechświatowej massonerii. Przed kilkoma też właśnie tygodniami wysłani zostali pełnomocnicy rodów tych książęcych dla obejrzenia pałacu, oraz zarządzenia w nim pewnej restauracji i proródek. Zwiedzili już oni wszystkie apartamenta, i pozostała tylko jedna sala, należąca do loży massońskiej, do której jednak służba miejscowa stanowczo odmówiła wejścia. Użyte wszakże środki energiczne, przewyciężyły w końcu opór cerberów massońskich, a podwoje sali tajemniczej rozwarły się przed przybyłymi. Znaleźli się oni w „świątyni“ masońskiej — w „przybytku“ palladyzmu. We wspaniałej sali tej, obitej adamaszkiem o czarnej i czerwonej barwie, przybranej w fotele złocone, zaopatrzone u szczytu wysokich swych grzbietów, każdy w duże oko ażurowe, oświetlone światłem elektrycznym, — znaleźli przybyli mnóstwo trójkątów i przeróżnych innych przedmiotów symbolicznych, wiele ksiąg, obrazów, sprzętów, rozrzuconych tu i owdzie, a pośrodku sali ujrzeli coś w rodzaju tronu; w końcu zaś jej, w środkowej lamperyi ściany, po nad „ogniskiem ofiarnem“, spostrzegli, ku wielkiemu swemu przerażeniu i zdumieniu razem, olbrzymią postać *Lucyfera*, ze wszelkimi cechami jakimi wyobraźnia ludów wyposażyła figurę szatana. Przejęci zgrozą, pełnomocnicy — nie mając już odwagi aby zatrzymać się dłużej dla rozpatrzenia w dziwnych sprzętach innych, jakie tu spotkali, opuścili czemprowadz potworny ów „przybytek“, w którym czczą szatana; a wieść o wypadku tym, stwierdzającym iż massoni w istocie czczą dyabła, wywołała w całych niemal Włoszech wielkie przeciwko sekcje oburzenie, budząc przytem silne niezadowolenie i zaniepokojenie w otoczeniu pana Lemmi. Co powiesz jednak na to szanowny czytelniku „Roli“, gdy się dowiesz, iż rząd włoski udzielił temuż panu Lemmi 300,000 lirów zapomogi, na kosztą przeprowadzki głównej loży masońskiej do pałacu Borghesów?!

P.

Ostrożność nie zawadzi. Otrzymujemy list następujący: W pewnym znajomym mi domu zastałem młodą 15-sto letnią pannienkę z książką w ręku. Po przywitaniu, dziewczę pobiegło oznajmić matce o wizycie mojej, a ja sięgnawszy machinalnie po książkę pozostawioną na stole, dowiedziałem się z karty tytułowej że była to „Lalka“, powieść pana Bolesława Prusa, drukowana najpierw przez lat parę czy kilka w „Kuryerze Codziennym“, a następnie wydana w Warszawie, w książce osobnej. Nie znałem, przyznaję się, onego „arcydzieła“, nie czytałem go wcale, począłem więc, czekając na wejście gospodyni domu, przerzucać kartki, i oto na stronie 11-iej tomu II-go natrafiam na ustępek taki:

Fryzyer, figura wygadana widocznie, goli głównego jak się zdaje bohatera powieści, Wokulskiego, i tak mu prawi:

„— Że też nigdy u pana dobrodzieja nie spostrzegłem ani śladu kobiety: przychodzę przecież w rozmaitych godzinach.“

Wziął do rąk, grzebień i szczotkę, i tak dalej gawędzi:

„— Przychodzę w rozmaitych godzinach, a oko panie mam na te rzeczy... no!... Pomimo to nigdy, ani rąbka spódniczki, ani pantofelka, ani kawałka wstążki! A przecież nawet raz, u jednego kanonika zdarzyło mi się widzieć — gorset; prawda że znalazł go na ulicy i właśnie chciał bezimiennie odesłać do redakcyi. A panie, u oficerów, szczególnie zaś u huzarów!... Czyste zatręśnienie!... U jednego, panie, spotkałem aż cztery młode damy i wszystkie — uśmiechnięte. Od tej pory kłaniam mu się na ulicy, choć mnie opuścił i winien mi pięć rubli. Ale, panie, jeżeli za krzesło na koncert Rubinszteina mogłem dać sześć rubli, toż bym chyba nie żałował pięciu rubli dla takiego wirtuoza“ i t. d.

Nie przytaczam dalszych cynicznych przedstawień gadatliwego fryzyera, czynionych Wokulskiemu, sądząc że i to co wyżej, wystarczy, by zrozumieć i przyznać, że w dawaniu do czytania „arcydzieł“ p. Prusa, młodym zwłaszcza pannom, ostrożność nie zawadzi. Doprawdy — nie zawadzi!... *Czytelnik „Roli“.*

Z Wilna piszą do „Słowa“ (Nr. 169): „Zaczynamy się emancypować i wyzwalać z rąk żydowskich. Tamy, które przesad wieków przeszłych zbudował, burzą się i pękają pod naciskiem prądów dzisiejszych, i handel chrześcijański zdobywa sobie coraz szersze pole. Pomijając rosnącą wciąż liczbę sklepów i sklepików chrześcijańskich, tworzą się tu inne, grubsze nieco przedsiębiorstwa. Oto przy Banku Handlowym ma być otwarty skład hurtowy, z charakterem komisowym, mający nabywać i ułatwiać sprzedaż maki, kaszy i innych podobnych produktów.“

„Świeżo też powstał w Wilnie przy ulicy Wileńskiej, sklep spożywczo-kolonialny, utworzony przez urzędników drogi żelaznej Poleskiej. To samo poleskie Towarzystwo spożywcze, otwiera w tych dniach drugi sklep kolonialny w Pińsku, oraz filię jego w Lunieńcu. Wszystkie produkta mają być nabywane z pierwszych rąk. Prezesem Towarzystwa tego jest p. Michin. Na stacyi

znów Wilno, drogi żelaznej Petersbursko-Warszawskiej powstaje oddział Towarzystwa konsumentów, którego członkami będą głównie urzędnicy kolejowi, a które będzie miało przy ulicy Zaostrowskiej swój sklep, własną piekarnię i jatki. Handel mięsem ma podobno prowadzić specjalista zaangażowany z Petersburga.

Nowe firmy chrześcijańskie. P. Tomasz Zaniewicki, długoletni współpracownik firmy „Zurabowa“, otworzył w Warszawie przy ulicy Senatorskiej (gdzie dawniej był znany skład „Dobrycza“) handel win russkich. Poświęcenia lokalu nowej firmy dopełnił w dniu 11-m Lipca ks. Patkowski, kapelan szpitala Dzieciątka Jezus.

P. Paweł Nowicki, b. współpracownik firm: „A. Pilisch“ i „E. Zapolski“, otworzył w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej № 150, róg Zielonego Placu, magazyn obuwia. Poświęcenia dopełnił ks. Chodakowski.

Z prasy. Wspominaliśmy już, przy innej sposobności, że p. Kazimierz Tetmajer, poeta postępowy, zupełnie niepotrzebnie do wierszyków lub obrazków swoich wtrąca tematy religijne, czyniąc to naturalnie w sposób... wolnomysłny, a nieraz wogóle bezsensowny. Bo niechże na przykład odgadnie kto sens w wierszu pomieszczonym w ostatnim N-rze „Tygodnika Ilustrowanego“ p. t. „Na Anioł Pański“. Poeta mówi:

„Na Anioł Pański biją dzwony
„Niech będzie Maryja pozdrowiona,
„Niech będzie Chrystus pozdrowiony...
„Na Anioł Pański biją dzwony
„W Niebiosach kędyś głos ich kona“.

W dalszym ciągu poeta kilkakrotnie strofę tę powtarza, ale to bicie dzwonów na Anioł Pański, nie oddziaływa bynajmniej na jakąś „duszę samotną“ która:

„Po zbożnym łanie i po lesie,
„Wszędy zło swoje, swój ból niesie,
„I swoją dolę *klnie* tułacza
„I swoje losy *klnie* straszliwe,
„Z ogromną skargą i rozpaczą
„Przez zasępioną idzie niwę.“

Logicznie i po chrześcijańsku rzecz biorąc, owa „dusza samotna“, w tej chwili przynajmniej w której słyszy dzwonięcie na Anioł Pański, powinna przestać „kłać“, i z modlitwą raczej zwrócić się ku Temu, który wszelką „rozpacz“ łagodzi i pociechą zsyła. Poeta tymczasem, trzymając się widocznie swojej tendencji... postępowej, pomieszał jedynie przepiękną modlitwę naszą z „przekleństwami“, „rozpaczą“, „skargami“ i rozmaitemi innymi awanturami — i dlatego wiersz jego, najpierw żadnego niema sensu, a powtórnie jest wysoce niewłaściwym nadużyciem Imienia Chrystusa i Jego Matki Najświętszej. Czy też panowie poeci postępowi nie mogliby sobie wyszukiwać innych tematów do poetycznej... gadaniny swojej?

Nowości wydawnicze. Nakładem redakcji „Wędrowca“ wyszedł obecnie piąty już zeszyt „Wielkiego atlasu geograficznego“. Całość pięknego tego i nader starannie prowadzonego wydawnictwa, składać się będzie, jak wiadomo, z 20 do 25 zeszytów.

Wydawnictwa firmy „Teodor Paprocki i S-ka“ p. t. „Obraz literatury powszechnej w streszczeniach i przykładach“ — opuścił prasę zeszyt VII-my.

Z teatru i muzyki. W teatrze Letnim wystawiono po raz pierwszy w ubiegły Poniedziałek dramat w pięciu aktach, w przekładzie z francuzkiego, p. t. „Lep“. Niektóre z pism, jak na przykład „Wiek“ (Nr 178) sztukę tę zważają poprostu wstrętną. Dość powiedzieć zresztą, że ją przełożyła autorka „Kaśki Karyatydy“, pani Gabryela Zapolska.

Znakomity skrzypek St. Barcewicz, dał z p. Jadwigą Dylewską, dwa koncerty w Zakopanem.

Znany kompozytor włoski Piotr Mascagni, skomponował nową operę jednoaktową, której treść zaczerpnięta została z obrazka dramatycznego Fr. Coppe'ego p. t. „Przechodzień“.

Zmarli: Ś. p. Filip Wileczyński, najstarszy z weteranów warszawskiej straży ogniowej, dymisjonowany brandmajster, czło-wiek prawy i zacny — zm. w Warszawie.

ROZMAITOŚCI.

Dziwny naród.

Do Warszawy przybył właśnie
Anglik chudy, jak żyrafa,
Aż z Londynu tu zabłądził,
W charakterze etnografa.
Prócz swojego bowiem kraju
Oni wszędzie wiedzę skubią,
I dowiedzieć się o obcych
Potrzebują, nawet lubią.
Wprost z Warszawy więc pojechał
Badać na wsi rzecz agrarną,

Jakie gleba tu wydaje

Liczne płody, dobre ziarno.

Checiał lud zastać przy żniwiarkach,

Ale trafił właśnie szpetnie,

W samą porę kiedy kwitną,

Zwane tak „mieszkania letnie“.

Cicerone, na żądanie

Pokazywał pracy zaród,

Ale anglik wciąż powtarzał:

— Dziwny naród! dziwny naród!...

Czemu „dziwny“? Ot, rzecz prosta

Lecz i smutna rzecz, niestety;

W Wawrze wszędy na parkanach

Rozwieszono były... bety!

Przy nich ludzie negliżowi

Z garbatemi zawsze nosy,

Bezustanny arwargot słyszał

I harmider wniebogłoso...

I w Otwocku, w Mokotowie

Jakiś także świat odrębny,

Zasmolone, zabłocone,

Kędzierzawe krążą bębny...

Zewsząd czuć coś... prawie odor,

Co wszelaki nos nieczuli,

A nad wszystkim się unosi

Obrzydliwa woń cebuli...

Tak naokół miasta było —

Nie chciał przeto ludzi czynu

Już oglądać anglik dłużej

I... pojechał do Londynu!

W towarzystwie etnografów

Sprawiedliwą zdał relację,

Nic nie dodał, nic nie ujął,

Prawdę mówił i miał rację.

„Ziemia — mówił, kończąc lekcję,

Pyszna wszędzie, plon pożywny,

Nawet chaty dość zamożne,

Tylko... jakiś naród „dziwny“!...

pk.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

8 Sierpnia.

Uspodobienie rynków zbożowych tak zagranicznych jak i tu-tejszych było chwiejne.

Na placu Witkowskiego wyborowych gatunków pszenicy był brak prawie zupełny. Średnią starą płacono 4.70—5.10, nową 4.80 — 5.30. Żyto wyborowe 3.60 — 3.70, średnie 3.40—3.50. Owies 2.30—2.60, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 80 — 83, średnią 73 — 76, ordynaryjną 65 — 69 kop. za pud. Żyto wyborowe nowe 60 — 63, stare 57 — 59, ordynaryjne 52—56. Owies wyborowy 73 — 75, średni 69 — 72, ordynaryjny 64 — 66 kop. za pud.

W Libawie żyto słabo: nowe 55 — 56, stare 54 kop za pud.

W handlu okowitą usposobienie niezmienione. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 20,87 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100° okowity netto 10,96 rs.

W innych gałęziach handlu zmian również niema.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Wł... Michał... w Smotr... i Sz. ks. Ed... Jabł... w Ch... — Dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. Wal... Pogorz... w Krusz... — Wszystkie żądane numera, wraz z dodaniem trzech z kwartału następnego, mogą być nabyte za cenę prenumeraty kwartalnej: z przesyłką rs. 2, bez przesyłki rs. 1 kop. 50. Za niejakie opóźnienie się z odpowiedzią niniejszą przepraszamy bardzo, a za słowa życzliwe serdeczną zasyłamy podziękę.

Sz. ks. Ant... Bludz... w Sompolnie. — Komplet „Roli“ z kwartału II-go wystaliśmy powtórnie, i tym razem pod opaską rekomendowaną. Reklamację zakomunikowaliśmy administracji „Przeglądu Katolickiego“, która komplet takż pisma swojego przyrzekła wysłać — bezzwłocznie. Żądaną książkę sprowadzimy.

Sz. ks. Jan Zak w Rzęsni. — Za zmianę adresu inne redakcyje nie pobrały, a i nam nie się nie należy; tym sposobem rs. 1 pozostaje do dyspozycyi Sz. Księdza Dobrodzieja.

Sz. ks. Jan Galicz w Kluszc... — Rs. 5 dla pogorzalców Koprzywnicy otrzymaliśmy.

Stalemu prenumeratowemu z nad Bohu. — Pod adresami wymienieni w liście „Rola“ nie jest wysyłana. Dla p. Wek..., stosownie do życzenia, wysłanym został komplet od 1-go Lipca, jak również i dla p. Sz... Za stale okazywaną nam pamięć i życzliwość ślemy z serca — Bóg zapłać!

Pani P... Pus... w W... — Współczujemy z całego serca, nie wątpiąc że ostatecznie niewinność wyjdzie na jaw a niegodziwość ukaraną zostanie. Co gdy nastąpi, raczy nas sz. pani powiadomić, abyśmy przez ujaw-

nienie faktu, wskazał jeden więcej dowód, jakiego używa się tam środków w celu pogńębienia konkurenta-chrześcinnina! Istotnie, to więcej aniżeli nizekzemne! „Rolę“ najchętniej w dalszym ciągu wysyłać będziemy, prosząc aby sz. pani nie krępowała się w nadsyłaniu przedpłaty terminami żadnemi.

Prenumeratorowi W... w Łomży.—Gadatliwe to, nawet wrzaskliwe, lecz tak przytem nawnie głupiuteńkie, że na wrzaskliwość tę nikt uwagi nie zwraca. Innego określenia, choćbyśmy nawet chcieli, dać nie możemy.

Czytelnikowi R... w W...—Kamienny, po latach trzynastu, korzysta po raz pierwszy z dwutygodniowego urlopu. Miejsce jego zajął Jerzy, którego pełna werwy i humoru rzecz o „poezji najnowszej“ zajmie, nie wątpimy, czytelników, a i rozweseli ich nieco.

P. Z... Kisłańskiemu w Warsz...—Pytasz sz. pan, polemizując w dalszym ciągu z „Rolą“, dlaczego o „Nauce mularstwa“ p. Jakóba Heilperna odezwały się liczne głosy techników, a o podręczniku p. Szpadkowskiego było cicho w prasie? Przyczyna tego, powtórzyc znów musimy, bardzo prosta i jasna: p. Heilpern jest „izraelitą“, p. Szpadkowski — nie. A nikt tak jak panowie „izraelici“ — około sławy swojej chodzić nie potrafi.

Jakiemuś żydowi udającemu „obywatela“ (!) z gub. Płockiej.— Istotnie masz waśb rację: „praktycznym“ jest wydawca „Roli“ i „praktycznymi“ wszyscy być powinniśmy. Gdyby albowiem nie ta nieszczęsna niepraktyczność, w stosunkach z nami, ludów chrześcijańskich, żyd mógłby był dotychczas razić swoją złotą łutą, lecz nie miałby czelności udawać „obywatela“ (!) i za udzielony mu przytułek płacić obelgami. Czyli, byłby on może równie szkodliwym, ale przynajmniej nie tak jak jest — zuchwałym. Miałbyś waśb nawet „jako człowiek lubiący prawdę“ — *prawdy* tej nie uznawać?

P. Roguski, ul. Pręta w Warsz...— Pan J... wydaje tylko „Rolę“, a wydawnictwo to z żadnym innym nie ma nic wspólnego. Jeżeli zaś agent ów objaśnił sz. pana inaczej, to naturalnie dopuścił się — podejścia.

E. K. OLINSKIEGO KURJER EKSPEDYTORSKI KSIĘGARNI Sterling Dr. Warunki pracy zawodowej robotników

fabryk sukna k. 50. Załęski St. X. Triduum dla kapłanów rs. 1 k. 35. — Rousset. W Chinach i o Chinach, wrażenia z podróży rs. 1.

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya, i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 178—25—18

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryski) Telefonu Nr 28.

Agentura handlowa! Mieszkaniec stały Tyflisu, zajmujący tamże stanowisko wybitne i poważne, odpowiedzialny materialnie i posiadający rozległe stosunki, życzyłby sobie objąć **agenturę i reprezentację w Tyflisie** poważnej jakiej firmy fabrycznej warszawskiej. Reflektanci raczą zgłaszać się po bliższe objaśnienia do redakcji „Roll“ — *Nowy Świat* № 4. 306—6—4

K. W. Kleiber 332—2—1

szczerkarz-pędzlarz, przeniósł się na ulicę Przejazd Nr. 13.

Dr. **JAN JASKŁOWSKI**, b. lekarz miejscowy warsz. zakładu ginek. przyjmuje od 4--6-jej z chor. kobiet. Krak.-Przedm. 79. 322—5—2

OGŁOSZENIA.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i lokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Mebelowe **POKRYCIA:** Utrecht, Coteliny, Welny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne **TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Welny, Jedwabie itp. Materyały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! naj-

gustowniejsze, najmodniejszej jak zawsze „najlepiej kupować“

u **GIEŁŻYŃSKIEGO**

4-52 31 Warszawa, Marszałkowska 137.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, oraz BANDAZY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137 i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 5-52-32

POLECA SIĘ

Pierwszorzędny a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE**

w bliskości dworca KOLEI WIEDENSKIEJ.



Paweł Nowicki, Szewc

z czem się polecam łaskawym względem J. W. i W. W. Klientów. Znajomość moja fachu, daje mi możność zadowolić najwykwintniejsze wymagania

Marszałkowska 150, róg Zielonego Placu.

329—3—1

Szmuclerskie Wyroby W. Pomorskiej PRZENIESIONE
na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr. 144,
133-26-20 wejście z Rynej.

Pracownia Ubiorów Męzkich **Teofila PRZEDPEŁSKIEGO**
od 8 Lipca r. b. przeniesiona z ulicy

PODWALE 22, na Krakowskie-Przedmieście 63,
pierwsze piętro. 302—5—5

DOM BANKOWY
BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:
Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersje Listów Ziemińskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 321-26-2

Nowo-otworzony Handel Win Russkich

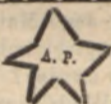
Tomasza Zaniewickiego

ulica Senatorska Nr 3 (gdzie dawniej był Dobrycz)

poleca wino czerwone naturalne od 40 kop. za butelkę, a białe wytrawne i słodkie od 35 kop. 333—52—1

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie odwrotną pocztą.

Marka



A. Piekarski

Specyjalna Fabryka Krawatów

Warszawa, Orła 11.

190-38-18

HERBATA

z tegorocznych zbiorów w doborowych gatunkach, cierpka, smaczna i dobrze naciągająca nadeszła do handlu firmy **W. Lewandowskiego** przy ulicy Chmielnej Nr 24, w Warszawie, istniejącego od lat 18-tu. Herbata sprzedaje się po cenach od rs. 1 kop. 60 do 3 rs., a w większej ilości, z odpowiednim ustępstwem. 309-3-3

SZKOŁA RZEMIOŚL JERZEGO KÜHNA

58 ZŁOTA 58
Zapisy od 20 b. m. w porze od 9—12. Egzaminy 1 Września. Miejsca wolne w klasach niższych. (335—3—1)

DENTYSTA GUSTAW ZĄBKOWSKI
Leczenie, plombowanie i sztuczne Zęby
MARSZAŁKOWSKA № 152.
róg Zielonego Placu. 252-12-11

Fabryka Kapeluszy i Czapek
KAROLA FICHTNERA
ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.
Ceny umiarkowane.

132—52—22

75 52 23

Fabryka Szczotek i Pędzli
WOJCIECHA BIELSKIEGO
 dawniej K. MARTWICH
 147 Marszałkowska 147
 Poleca wszelkie wyroby w zakres szczotkarstwa wchodzące w ga-
 tunkach wyborowych. 336-21-1

ZAWIADOMIENIE.
 Fabryka ram złożonych, robót kościelnych i salonowych
 egzystująca od lat 44, nagrodzona medalem złotym w Petersburgu,
 srebrnym w Moskwie **I. GRABCZEWSKIEGO**
 przeniesioną została z ulicy Nowo-Senatorskiej Nr. 10, na ulicę
 Senatorską Nr. 2, róg Miodowej. 328-6-1

SKŁAD WIN FELIKSA POTRZEBSKIEGO

EGZYSTUJĄCY OD 1835 ROKU
 na rogu ulic Chmielnej i Nowego Światu.
 poleca Wina czyste naturalne oryginalne francuskie, hiszpańskie, a szczególnie węgierskie, poczynając od wy-
 stałych zieleniaków, aż do bardzo starych i rzadkich gatunków, tak wytrawnych jak tokajów, a posiadając
 wielkie zapasy, sprzedaje po dawnych cenach na butelki, garnce, gąsiory i beczki. Poleca się również dla cho-
 rych rekonwalescentów oryginalne i Stare Cognaci, zalecane przez panów lekarzy. Również jak dawniej w po-
 kojach gościnnych wypić zawsze można kieliszek zdrowego wina. Panom handlującym odstępuje się rabat.

FABRYKA ORGANÓW BRACI BLOMBERG

dawniej L. Blomberg i Syn, powiększoną i przeniesioną została na tę samą ulicę *Leszno pod Nr 64.*
 Przy zastosowaniu motoru gazowego oraz maszyn pomocniczych do obróbki drzewa, buduje organy wszel-
 kich rozmiarów i uznanych praktycznych systemów, z uwzględnieniem potrzeb kościołów Katolickich.
 Donosząc o tem JW. i WW. Księżom Proboszczom, mamy nadzieję że raczą, jak dotąd, zaszczycać nas
 swoim zaufaniem, na które postaramy się w zupełności zasłużyć.
Bracia Blomberg.

15^o, DLA PRENUMERATORÓW „ROLI“ 15^o,
KAROL SAPIECHA
 NIECAŁA Nr 11, Hotel Brühlowski.
OBICIA PAPIEROWE

Na sezon obecny przygotowałem: oprócz ogromnego wyboru gobelin i makat, obicia nadzwyczaj piękno a tanie, tak że małym
 kosztem bardzo gustownie można lokal wykleić. Jako nowość polecam, obicia sukienne strzyżone cał grubości. Do wszelkich kol-
 orów materyj meblowych na zamówienie obici wykonawam
 Jako reprezentant pp. Handlującym rekomenduje Obicia Paryżkie fabryki Follot i fabryki Newskiej w Petersburgu, próby na
 żądanie posyłam. 188-12-9

DOM BANKOWY 6-52-32

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,
 ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

**DRUGI
 DOM BANKOWY
 W WILNIE.**

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, za-
 łatwiane będą.— Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszew-
 ski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depeusz: Radziszewski — Wilno.

GŁÓWNY SKŁAD MYDLARSKI i FARB (155-38-22)
J. GOŁASZEWSKIEGO, dostarcza do SKŁEPÓW CHRZEŚCIAN-
 SKICH na prowincję: Farby malarskie
 farbiarskie, Nafty, Oleje, Pokost. Ceny
 Nowy-Świat 40. hurtowe. Udziela informacye.

NOWO-OTWORZONA
**Odlewnia z wszelkich metali
 L. STAŻEWSKIEGO**

Marszałkowska Nr 89 w Warszawie.
 Podejmuje się odlewów maszynowych, galanteryjnych, pła-
 skorzeźb, figur i t. p.
 Ceny umiarkowane. 327-10-1

Magazyn Ubiorów Męzkich 310 3-3 istniejący przy ulicy
ANTONIEGO SITKIEWICZA Leszno 8,
 przeniesiony vis-à-vis
 pod Nr 7.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi
A. Nipanicz (dawniej Z. Nipanicz)
 Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia
 pieszenie gwarantując dobroć towarów. 82-52-44

Fabryka Fortepianów
 specjalnie PIANIN

Paul Angerhöfer
 WARSZAWA Złota 20 róg Wielkiej.

poleca fortepiany, specjalnie pianina, po cenach umiarkowanych, na do-
 godnych warunkach, z długoletnią gwarancją. (334-8-1)

LEOPOLD BELOW

Warszawa, Elektoralna 34

Podejmuje się robót Kościelnych, jako to: figur,
 Ołtarzy, ambon i t. p. Przerabia i odnawia stare przed-
 mioty sztuki kościelnej ze złoceniem i malowaniem
 przytem sprzedaje w sklepie własnym przedmioty
 treści Religijnej po cennach najniższych.

Jako rzeźbiarz—nagrodzony na konkursie przez
 T. Z. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem w 1886
 roku i na wystawach w Muzeum. 331-6-1

Pensya VI-klasowa żeńska
Stanisławy Łapińskiej

Krakowskie-Przedmieście 2
 (naprzeciwko posągu Kopernika).

Zapis nowowstępujących kandydatek tak przychodnich jak i pen-
 sjonarek rozpoczyna się 24 Sierpnia. Kurs nauk 5 Września (330-3-1)




FORTEPIANY i PIANINA
 najnowszych systemów, 86-52-47
 poleca fabryka N. J. Nowickiego, Chmielna 9.

ZAWIADOMIENIE.

FABRYKA SIODEŁ
Wrobów Siodlarsko-Galanteryjnych i Rymarskich

FELIKSA ZAKRZEWSKIEGO

112. Marszałkowska 112. w Warszawie,
(294) Przeniesioną została z dniem 8 Lipca r. b. (10-7)
pod Nr 139 na tę samą ulicę.



Patentowany domowy aparat (syfon) do wyrobu napojów musujących, jak: Wody sodowej, Lemoniady i t. p. — poleca

Skład Towarów Żelaznych
I WSZELKICH NACZYŃ KUCHENNYCH

GUSTAWA WISNOWSKIEGO
Marszałkowska Nr 108.

List otwarty do P. Plato v. Reussner.

311-3-2

Nabywszy Pańską **Metodę Polsko-Niemiecką**, kurs wyższy przejrzałem takową starannie i gruntownie kilka razy; znajduję ją bardzo praktyczną, umiejętnie i wyczerpująco opracowaną. Spotkałem w niej bowiem uwzględnienie wszystkich właściwości języka niemieckiego, czego napróżno szukałem w innych różnych gramatykach. Pożądanem byłoby jednak w tejże metodzie jeszcze dokładniejsze zestawienie czasowników w znaczeniu czynno-przechodnim i nijakiem, np. bremen, brechen, fahren i t. p., jak również na końcu dzieła ogólny słowniczek. **Ks. Dr. W. Galant Professor.** Przemysł d. 10 Października 1894 r. Galicya.

Cenniki bezpłatnie.

Wielki medal srebrny



FARBY
LAKIERY
POKOSTY

polecają Zakt. przemysł. chemicz.
W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT
w Warszawie Plac Bankowy.
Cenniki franco i gratis.

Cenniki bezpłatnie.

246-15-12

Skład Materiałów Aptecznych
A. GARWACKIEGO
dawniej S. MAŃKO

Warszawa ul. Chłodna Nr 24

poleca wszelkie artykuły w wyborowym gatunku po cenach możliwie najniższych. 316-6-3

Antoni JABŁOŃSKI

DEKARZ 253
9-9

NOWOGRODZKA Nr. 12,

przyjmuje wszelkie roboty w zakres tej specjalności wchodzące, jakoto: krycie dachów tekturą, szyfrem, dachówką, oraz przyjmuje wszelkie reperacje i konserwacje tychże, tak w Warszawie jak i na prowincyi. Ceny przystępne. Gwarancya kilkoletnia.

Fabryka Wyrobów Ślusarskich
K. SIARKIEWICZA
w Warszawie, Grzybowska Nr 41.

Wykonuje: Żaluzje z blachy stalowej karbowanej do drzwi i wystaw sklepowych, Okucia do okien i drzwi, od zwyczajnych do najzdobielszych, Balustrady do schodów kute, Balkony, Bramy żelazne, Kraty, roboty konstrukcyjne, i wszelkie wyroby w zakresie ślusarstwa wchodzące. 258-12-7

Egzystuje od r. 1887.

Egzystuje od r. 1887.

UPRZYWILEJOWANE Metalizowane Farby Olejne

zupelnie gotowe do użycia, niezmiernie trwałe, wytrzymujące do **DZIESIĘCIU** lat na działaniu powietrza, jak również

Pokosty i Lakiery Olejne

poleca najwyżej zatwierdzone **Towarzystwo Fabryk farb i lakierów** 303-6-5

J. S. OSSOWIECKIEGO w Moskwie.

REPREZENTACJA I SKŁAD DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO

„K. Ossowskiego w Warszawie

KRUCZA Nr 39, — Telefonu Nr 683.

J. FRANAŠZEK

Nagrodzona na ostatniej wystawie wyrobów dekoracyjno-tapicerskich medalem złotym

Jedyna Miejscowa Fabryka

OBIĆ PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe

NAJWIĘKSZY WYBÓR

w najlepszym guście oryginalnych

DESENI PARYŻKICH

CERATY i ROLETY w WIELKIM WYBORZE

SKŁAD GŁÓWNY

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

218-0-15

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr 4,

jako **wyłącznie Reprezentanci** polecają :

Z fabryki RUD. SACK Plagwitz-Lipsk

PRUGI piętrowe samochody. PRUGI dwu, trzy i czterokobowe.

PRUGI dwu i trzyskobowe nowej ulepszonej konstrukcyi do orki od 2 do 8 cali.

SIEWNIKI rządowe ulepszonej konstrukcyi, specjalnie do górzystych położeń, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia do uprawy roli służące.

Z fabryki WALTER A WOOD'A oryginalne amerykańskie :

Żniwiarki „Lekkie“, „Light Reaper“, Kosiarki Stalowe, „New Steel Mower“, przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane a uznane za najlepsze.

Z fabryki J. W. STODDARD & Comp.

Grabie komete „DIGER“, oryginalne amerykańskie, najtrwalsze ze wszystkich.

Z fabryki H. CEGIELSKIEGO w Poznaniu:

MŁOCARNIE cepowe z manezami, stałe i przenośne, powszechnie za najtrwalsze uznane.

PRUGI GUTOWSKIEGO 7-10 i 10-calowe. SPULCHNIACZE, ZGLEBIACZE, BRONY, WIALNIE, SORTOWNIKI DO KARTOFLI, oraz inne narzędzia i maszyny.

Siewniki rzutowe H. F. Eckerta, oryginalne.

Siewniki patentowane systemu amerykańskiego „Triumph“ Beermannne.

MŁOCARNIE sztywne stałe i przewożne Claytona &

Shuttlewortha w Wiedniu.

LOKOMOBILE i MŁOCARNIE parowe Rustona Proc-

tora & C^o w Lincoln.

WIALNIE oryginalne „Ideal“, MŁYNIKI

„Triumph“ syst. ROEBERA.

WIALNIE oryg. Bakera, Claytona i inne.

TRYERY do zboża Mayera i S-ka w Kalk.

SIECZKARNIE oryg. Bentalla.

SZARPACZE, SIEKACZE, GNIOOTOWNIKI Bentalla.

SRÓTOWNIKI „Excelsior“ syste-

mu Schmeja oryginalne, z fabr. FRIED. KRUPP, Gru-sonwerk.

CENTRYFUGI do mleka „LA SILENCIEUSE“.

WYGNIATACZE do masła, MASIELNICE, oraz wszel-

kie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

282-8-8

W ZAKŁADZIE NAUKOWYM 6-k. MARYI RAUM

Nowy-Swiat Nr. 15, róg Jerozolimskiej (dawniej na Brackiej).

Egzaminy wstępne rozpoczną się dnia 2 Września, lekcyje 5 Września, zapis pensyonarek i uczennic przyehodnich od 16 Sierpnia. między 10 — 5.
Kierunek zakładu praktyczny. Prócz zwykłych nauk szkolnych wykład buchalteryi, higieny i pedagogiki. Rysunki, oraz wszelkie roboty ręczne podług bardzo obszernego planu pierwszorzędných szkół zagranicznych. Gimnastyka i śpiew chórally.
Konwersacya niemiecka i francuzka. Cudzoziemki na miejscu. Przyjmuje się panienki od lat 7.
Specyalny oddział dla panien, chcących się uczyć buchalteryi, krawieczyzny i robót ręcznych.

312-3-2

ZAWIADOMIENIE.

Rozwiązawszy spółkę z p. Ignacym Ehrenfried (na Krakowskim Przedm. № 9) otworzyłem

SKŁAD CYGAR HAWAŃSKICH, TYTONI I PAPIEROSÓW
przy ulicy Trębackiej Nr 1,

i takowy pod swoją własną firmą

JAN SIERAKOWSKI

prowadzić będę. Spodziewając się, że WP. i JWP. Klienci nadal zaszczycać mię będą swojemi względami, pozostaję

Z Uzaszanowaniem

Jan Sierakowski.

319-3-2

Wystawa przemysłowo-roln. w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**
przeniesiony z Tłomackiego na **MARSZAŁKOWSKA N 152 róg Erywańskiej 18.**
nad cukiernią W-go Sztengla. 317-13-29
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.

M-lle LEONA
Właścicielka Magazynu Mód
poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych 85 do najwykwintniejszych 52-38
2. KOTZEBUE 2.

„Exsicicator“
Niszczy grzybek drzewny, osusza wilgoć, zastępuje farby.
Brozury bezpłatnie.
Uprasza się zwracać uwagę na markę fabryczną.
177-26-19 **G. Ritter**, Marszałkowska 111.

Szkoła Prywatna Mężka K. Grochowskiego
Nowy-Swiat Nr 31, róg Chmielnej,
specyalnie przygotowuje uczniów do gimnazyum. Zapis kandydatów codziennie od godziny 9 rano do 3 po południu. Do oddziału przygotowawczego przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli 7 lat, bez umiejętności czytania i pisania.
323-4-1

POWSZECHNEM CIESZĄC SIĘ UZNANIEM
CEREALINA
PŁYN NA ODCISKI
Dostać można we wszystkich składach aptecznych i pierwszorzędných aptekach, oraz w magazynach Warsz. Laboratorium chemicznego.
247-10-6

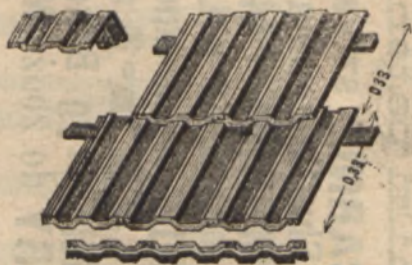
ZAKŁAD SIODLARSKO-RYMARSKI
FRANCISZKA BUCHAJCZYKA
w Warszawie
ulica Leszno Nr. 72,
poleca siodła, zaprzęgi. Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres Siodlarstwa i Rymarstwa wchodzące.
315-10-2

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH
95-52-49 **TAPICERNIA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.**
w Warszawie, 150 Marszałkowska 150 róg Zielonego Placu na 1-ym piętrze.

Gwarancya 10-cio-letnia.

Fabryka cementowych kolorowych dwufelcowych DACHÓWEK
WILH. VORBRODT, Nowo-Wielka Nr 18,
poleca powyższe dachówki, jako najtańsze, najtrwalsze i najłżejsze pokrycie dachów.
Zalety tych dachówek są:
1) Bezwarunkowa wytrzymałość na zmiany atmosferyczne.
2) Nieprzemakalność i szczelność ułożenia, zabezpieczająca od deszczu i śniegu.
3) Łatwość krycia.
4) Zawsze proste, w skutek czego dokładnie przylegają w felcach.
5) Płaski dach, mniej wiązania i łat, lekkość etc., etc.
(324-3-1)

Gwarancya 10-cio-letnia.



Poleca się **NOWO OTWORZONY**
SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH
A. BIERNACKIEGO I K. RZĄCZYŃSKIEGO.

W Warszawie, Senatorska 28 (wprost kościoła Ś-go Antoniego).

320-3-2

MEBLE DEBOWE SKŁADANE

na letnie mieszkanie, do ogrodów werend i t. p.

poleca **S. GASTOROWSKI**

Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 49.

Stoły.—Stoły do kart.—Kzesła.—Fotele.—Kanapki.—Taburety —Łózka.—Tace. 191—12—9

FABRYKA

WYROBÓW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH

JÓZEF A FRAGET

w Warszawie

przy ul. Elektoralfnej Nr 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście № 422 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej,—w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki—w Odessie, na ul. Deribasowskiej, dom W-go Sipieza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“—w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcińczyka — w Wilnie, u W-go T. Odyńca—w Lublinie, w Magazynie W-go Marcińczyka—w Kaliszu, u W-go M. Landau—w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. (326—21—1)

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Urbanowicz i Różycki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 17,
vis-à-vis kościoła Karmelitów, — w Warszawie

Skład Materiałów Aptecznych

oraz

PAROWA FABRYKA
Środków Opatrunkowych i Pokostu.

Ceny niskie.
Towar tylko wyborowy.

88 52-24

Piwnice

firmy

EDMUND LANGNER

dawniej

J. RIEDEL

ISTNIEJĄCE OD roku 1830,

Warszawa, ulica NOWOSENATORSKA Nr 8.

Wyłącznie nagrodzone na Warszawskiej Wystawie higienicznej w 1887 roku.

„Za rzetelne i umiejętne hodowanie win“.

Wina Węgierskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Reńskie, Włoskie, Austriackie, Krymskie, Kaukazkie, Bessarabskie, koniaki Francuzkie, koniaki Kaukazkie produkcji N. A. Tairowa w Erywaniu, portery i piwa angielskie, likiery, rummy etc.

Polecamy Szanownemu Duchowieństwu **Wina Mszalne**, których dostawczynią od lat 64-ch ma zaszczyt być nasza firma.

104—25—19

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1859.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

RZEZBIARSKI i KAMIENIARSKI
z pierwszą w kraju polerownią granitów

ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO

w Warszawie, Wolska 14, dom własny.

Wykonywa, jak i poprzednio, wszelkie przedmioty w zakres sztuki i kamieniarstwa wchodzące, jako to: Pomniki z granitu, syenitu, labradoru, marmuru piaszkowca i t. d. Buduje groby, oraz przyjmuje wszelkie roboty kamieniarsko-budowlane (schody), balkony, balustrady i t. d.)

244—12—10



FABRYKA RYMARSKA

siodeł i t. p. w Warszawie
istniejąca od 1820 r. posiada największy wybór wyrobów gotowych

J. BLUMENBERG

dawn. BRANDSZTETER

Krakowskie-Przedmieście Nr 64,
wysyła cenniki gratis.

Hotel Krakowski

na Jasnej Górze — w Częstochowie

przeszedł na własność podpisanego. Urządzenie pierwszorzędne. Restauracja wyborowa. Ceny niskie. Przyjmuje zamówienia na uczy weselne.

Franciszek Skupiński.

77—26—12

Na korku powinien być stempel firmy.

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-32

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

W Progimnazjum Żeńskim
z Pensyonatem i klasą przygotowawczą

STOŁWIŃSKIEJ

Chmielna Nr 48

Zapis uczennic rozpoczyna się z d. 20 Sierpnia, lekcyje 4 Września.

W roku szkolnym 95/6, prócz nauk klasycznych, udzielać się będą lekcyje tańca i śpiewu, a na żądanie i muzyki. (900—5—1)

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt.

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

38-57-27

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

POLECA SIĘ:

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH LUDWIKA SZEPSKIEGO.

Nowy-Świat Nr. 19 wprost Smolnej.

Przyjmuję obstalunki z własnych i powierzonych materiałów, wykonanie staranne, ceny niskie. Wybór materiałów krajowych i zagranicznych. Wielki zapas gotowych Spodni. Fraki do wynajęcia. 318—26—2.

299-10-5 STATKI PAROWE

St. Górnickiego

wychodzą z Warszawy do

Włocławka o go. 12 w nocy.

Z Płocka o godz. 6 rano i o 6

wieczór i o 11¹/₂ w nocy.

Z Płocka do Włocławka o 5¹/₂ rano i 5¹/₂ wieczór. Z Włocławka do Warszawy o 12¹/₂ w południe.

Herbata J. Z. Ratyńskiego

Wyroby japońskie i chińskie

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.

FILIE: Senatorska 30. — Jerozolimka 84.

Na prowincyi wszędzie.

Marszałkowska 144.

99-52-45

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

poleca znane z trwałości i piękności posadzki terrakotowe od rs. 1 kop. 25, oraz cementowe wzorzyste od kop. 65 za łok. kw. odpowiednie do kościołów, pałaców, fabryk, tarasów. Albumy illustrowane gratis franco. Zabezpiecza od grzybka drzewnego.



poleca znane z trwałości i piękności posadzki terrakotowe od rs. 1 kop. 25, oraz cementowe wzorzyste od kop. 65 za łok. kw. odpowiednie do kościołów, pałaców, fabryk, tarasów. Albumy illustrowane gratis franco. Zabezpiecza od grzybka drzewnego.

325—12-1

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Królewskiego.

Załatwia

ADAM PIĘDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi — 6) Załatwianie konwersji w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylosowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacji w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (2—52—32)

Treść numeru: Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.). — Adryan Lemni, najwyższy wódz masonów, przez Dominika Margiotte (przekład z francuzk.) (d. c.). — Nieco o najnowszej poezji, przez E. Jerzynę. — W przelocie (Kartki z podróży) I, przez Nie-sobie. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Na oślepie, powieść współczesna w trzech częściach, Antoniego Werytusa (d. c.)